ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

ROK VIII. Nr 28/368

LONDYN, 11 LIPCA 1954 R.

E. RADWAŃCZYK

W CZYM TKWI BŁĄD PROF. KOTA?

Rozprawa prof. Kota o kulturalnej roli reformacji w W. Ks. Litewskim (1), wydana przed dwoma laty w **Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves** w Brukseli i rozrzucona potem w odbitkach, w ostatnich miesiącach stała się bardzo głośna w polskich kulturalnych kołach emigracyjnych na Zachodzie, nie tyle z powodu swojej treści, bo nic sensacyjnego ani rewelacyjnego nie przynosi, ile raczej z powodu ataku londyńskiego koła historyków, kwestionujących jej naukowe walory.

Sprawozdanie z publicznego posiedzenia owego koła, jakie podała prasa, wymienia szereg wysuniętych przez prelegenta, prof. Wielhorskiego, zarzutów, które zdają się podrywać autorytet uczonego badacza dziejów reformacji w Polsce.

Nie znamy pełnego autentycznego tekstu prelekcji prof. Wielhorskiego, to, co podaje prasa, budzi pewne zdziwienie. Zarzuca się prof. Kotowi szereg twierdzeń jako historycznie nieścisłych, które jednak nie trudno by autorowi poprzeć dowodami; pomija się natomiast to, co najwięcej może budzić zastrzeżeń, co nie tyle w twierdzeniach, ile raczej w ogólnej tendencji pracy i w jej podtytule się zawiera.

Że stolica prawosławnej metropolii kijowskiej znajdowała się w Nowogródku, co sprawozdawca nazwał „urojonym" przez prof. Kota faktem, stwierdzają dokumenty i wypowiedzi najbardziej kompetentnych znawców przedmiotu.

Zgodnie z nimi już Sobieszczański, podając w encyklopedii Orgelbranda (XII, 578) historię Nowogródka, pisze: „W 1415 zwołany został sobór biskupów wschodniego kościoła w celu wybrania nowego litewsko-ruskiego metropolity, który by nie zależał od metropolity całej Rusi w Moskwie. Jakoż zebrani biskupi wybrali w dniu 15 listopada w cerkwi Boga Rodzicy na metropolitę kijowskiego i całej Rusi litewskiej Grzegorza Cemblaka i odtąd nowi ci dostojnicy kościoła ruskiego, nawet po przyjęciu Unii, mieszkali w Nowogródku".

Podobnie pisze Chodynicki w obszernej pracy: **„Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska"** Warszawa 1934, 78): „Przez wybór metropolity Cemblaka na synodzie w Nowogródku 15 listopada 1415 zostają założone podstawy organizacji kościoła prawosławnego na Litwie. Na czele stoi metropolita kijowski z rezydencją w Nowogródku".

Tak samo Łowmiański w **„Rysie historycznym województwa nowogródzkiego"** (Wilno 1935, 94): „...Dzięki zabiegom Gedymina została założona zapewne w 1317 r. odrębna metropolia litewska... Składała się ona początkowo z jednego arcybiskupstwa ze stolicą w Nowogródku... Za Kazimierza Jagiellończyka od r. 1458 utrwaliła się odrębność metropolii litewskiej, przy czym metropolita przybrał tytuł „kijowskiego i wszystkiej Rusi" i zarządzał dwoma dawnymi arcybiskupstwami — kijowskim i litewskim".

Nie trudno także wykazać, że W. Ks. Litewskie w XVI w. było, jak twierdzi prof. Kot, w znacznej większości zrutenizowane i prawosławne z wyznania; że przeciwstawiona w krytyce prof. Wielhorskiego teza, jakoby „W. Ks. Litewskie było w XVI wieku w większości swego zaludnienia nie ruskie i prawosławne, lecz litewskie i katolickie", jest twierdzeniem, któremu przeczą znane z historii fakty.

Gdyby tak było, jak twierdzi prof. Wielhorski, trudno by wytłumaczyć czemu to Statut litewski w potrójnej swojej redakcji (1529, 1566 i 1588) w języku ruskim był pisany i w tym języku ostatecznie drukowany, a jego wydania w języku polskim pochodzą dopiero z XVII wieku? Czemu to pierwszy pisarz katolicki litewski (ks. Dauksza) pojawia się dopiero pod koniec wieku XVI? Czemu to sprowadzenie jezuitów do Wilna w 1659 r. jest uważane powszechnie za moment przełomowy w dziejach stosunków wyznaniowych w W. Ks. Litewskim i ono dopiero przechyla wagę na stronę katolicyzmu? Czemu unia kościelna wyznawców obrządku greckiego z Rzymem na ziemiach rusko-litewskich z wielką trudnością i nie bez wpływu czynników rządzących dochodzi do skutku i wszędzie wśród prostej ludności, zwłaszcza wśród mieszczaństwa, zarówno w Wilnie, jak i w innych miastach spotyka się z silnym oporem, który jedynie przy poparciu władzy państwowej zostaje przełamany?... Są to fakty dobrze znane z historii, które świadczą, że na terenach W. Ks. Litewskiego liczebną przewagę miały w w. XVI elementy nie katolickie i zrutenizowane.

Nie w tych więc twierdzeniach prof. Kota zawiera się słaby punkt jego wywodów, ale w przecenianiu roli reformacji jako czynnika kulturalnego, wprowadzającego na tereny W. Ks. Litewskiego kulturę zachodnią, stanowiącego jak gdyby przejściowy etap w polonizacji kraju.

Jakkolwiek bysmy oceniali wpływ reformacji na kulturę narodów północnych Europy, jest rzeczą całkiem jasną, że protestantyzm w żadnej ze swoich odmian nie był istotnym składnikiem kultury Zachodu.

Włochy, które w dziejach odrodzenia i humanizmu zajmują naczelne miejsce, wpływom reformacji bynajmniej nie uległy. W ich życiu umysłowym reformacja nie odgrywa żadnej roli. Miały i one swoich Waldensów i fraticellów, ale ci w ich życie kulturalne nic pozytywnego nie wnieśli. Podobnie Francja, w której hugenoci są zjawiskiem przejściowym, bez większego wpływu na ukształtowanie umysłowości narodu. Tak samo Hiszpania. Nawet w Niemczech protestantyzm w formie luteranizmu, w częściach nim objętych, w dziedzinie twórczości kulturalnej raczej ducha wyjałowił (zob. Pirenne: **Les grands courants de l'histoire universelle**, 508). Poza wydaniem Biblii w języku niemieckim i wspaniałymi chorałami nic wielkiego nie dał.

W formie kalwinizmu i przeróżnych innych sekt z buntu przeciw tradycyjnej nauce Kościoła zrodzonych, protestantyzm przyczynił się do powiększenia bogactwa krajów północnych przez powstały w ich atmosferze moralnej kapitalizm. Tym samym przyczynił się do rozwoju kultury technicznej, czego najwymowniejszym dowodem są Stany Zjednoczone. Czy i w jakiej mierze przyczynił się do rozwoju kultury umysłowej w najszerszym tego słowa znaczeniu, to nie bez podstawy można by zakwestionować. Kult piękna — jeden z najbardziej istotnych składników kultury ducha, którego wyrazem jest twórczość artystyczna w dziedzinie sztuk plastycznych — z duchem protestantyzmu nie bardzo idzie w parze.

Toteż i u nas protestantyzm w tej dziedzinie niczego po sobie nie zostawił. Nie zostawił nawet tego, co w luterskich Niemczech: ani jednego oryginalnego polskiego chorału. Dał tylko Biblię w tłumaczeniu polskim, ale i ta na rozwój języka nie wywarła takiego wpływu, jak najpopularniejszy w ciągu trzech i pół stuleci tekst Wujka (zob. Konrad Górski: **Jakub Wujek jako pisarz**. Polonia Sacra 1950, 94).

Mimo kilku nazwisk różnowierców, które w dziejach kultury polskiej znakomicie się zapisały, ogólny wpływ reformacji u nas w tej dziedzinie raczej ujemnie się przedstawia. Taką ocenę, popartą dowodami, dał Albertrandy w rozprawie odczytanej na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, której rękopis przechował się w Bibliotece ord. Zamoyskich aż do ostatniego powstania warszawskiego i gdzieśmy mieli sposobność ją odczytać.

To zagadnienie zasługiwałoby na pełniejsze i bardziej niż dotychczas gruntowne i bezstronne naświetlenie. Prace Brücknera i innych nie są tu jeszcze ostatnim słowem.

Jeżeli ruch reformacyjny w W. Ks. Litewskim, podobnie zresztą jak w Polsce, wiązał ulegające jego wpływom warstwy z Zachodem, to jedynie z Zachodem protestanckim, głównie z Niemcami, a najbardziej z północnymi Prusami.

Rola Królewca przewyższa tu znacznie wpływy Wittenbergi, Bazylei czy Lejdy. A z Królewca szły na Litwę i Polskę wpływy nie tyle kulturalne, ile polityczne.

W planach księcia Albrechta reformacja miała utorować mu drogę do opanowania W. Ks. Litewskiego, a nawet i Polski. W tym celu zabiegał o rozpowszechnienie jej w W. Ks. Litewskim i w Polsce. W tym celu ściągał młodzież rusko-litewską i polską na studia do Królewca, do świeżo przez siebie założonego Uniwersytetu, dając jej przy tym wielkie ułatwienia.

Że o opanowaniu Polski myślał, świadczy szereg jego posunięć na terenie politycznym, jak zabieganie o krzesło w senacie i udział w wyborze króla, o objęcie opieki nad małoletnim Zygmuntem Augustem, w czym mu Bona przeszkodziła; wysunięcie po śmierci księcia Janusza Mazowieckiego kandydatury swego brata Wilhelma Hohenzollerna na małżonka księżnej Anny, dziedziczki książęcego tronu.

Podobnie główny patron różnowierstwa w W. Ks. Litewskim, Mikołaj Radziwiłł Czarny, nie o ściślejszym związku Litwy z Polską myślał, ale raczej o jej oderwaniu, o stworzeniu dla siebie udzielnego, od Polski niezależnego, raczej z Prusami lennym stosunkiem związanego księstwa. Ściślejszemu związkowi Litwy z Polską, proponowanemu już na sejmie warszawskim 1564 r. stanowczo się sprzeciwił, a na sejmie lubelskim 1569 już go nie było i unia Litwy z Polską została przeprowadzona przy poparciu rusko-litewskiego bojarstwa wbrew woli rusko-litewskich możnowładców, którym po śmierci Mikołaja Radziwiłła Czarnego przewodził po jego myśli Mikołaj Radziwiłł Rudy.

Czynnikiem cywilizacyjnym zachodnim w W. Ks. Litewskim nie był, przynajmniej w pierwszym rzędzie, jak utrzymuje prof. Kot et consortes, ruch różnowierczy, ale dwór wielkoksiążęcy i królewski w Wilnie, zwłaszcza za Zygmunta Starego i Bony i za Zygmunta Augusta, który tam głównie przebywał i gromadził wokół siebie wielu o wybitnie europejskiej kulturze ludzi, zarówno z Polski, jak i zza granicy.

Byli tam i znakomici humaniści katolicy, jak głośny poeta i jurysta hiszpański Piotr Royziusz, który przez długie lata zajmował wybitną pozycję w kancelarii wielkoksiążęcej, i wójt wileński Augustyn Rotundus Mielewski, który otarł się o Wittenbergę, ale studia humanistyczne i prawnicze odbył w Padwie i Ferrarze i w duchu kontrreformacji pierwszy nalegał na sprowadzenie jezuitów do Wilna (zob. Baryczowa: **Augustyn Rotundus Mielewski**, Ateneum Wileńskie, **X-XI**, 1935-36), i Jan Domanowski, od r. 1521 kanclerz biskupa wileńskiego, późniejszy biskup żmudzki, któremu jako wybitnemu znawcy sztuki i architektury zachodniej oddano w r. 1531 kierownictwo odbudowy i przebudowy zniszczonej przez pożar katedry wileńskiej (zob. Jasnowski Słow. biogr., V 298), a nawet jeden z największych w początkach **XVI** w. panów litewskich katolik Olbracht Gasztołd, zmarły w 1539 r., który pomimo dążeń separatystycznych, był czuły, jak pisze Pociecha (Słow. biog., VII 302) na wpływy kultury zachodniej, w szczególności renesansu polsko-włoskiego, czego m. in. dowodzi piękny renesansowy modlitewnik iluminowany, wykonany około r. 1528 na jego zamówienie, a także odbudowana przez niego w katedrze wileńskiej kaplica Gasztołdowa z grobowcem wykonanym prawdopodobnie jeszcze za jego życia przez włoskiego mistrza.

Tych włoskich artystów za czasów Zygmuntów więcej tu było. Oprócz Giovanni'ego Cini ze Sieny, który z Bernardem de Gianotis i Filipem da Fiesole podjął się w 1534 r. przebudowy katedry wileńskiej (zob. Kopera, Słow. biogr., IV 77) i wykonał wyżej wzmiankowany grobowiec Gasztołda, był także Jan Jakub Caraglio z Werony, który w r. 1539 zrobił medal Aleksandra Pesenti'ego, dworzanina królowej Bony i kanonika wileńskiego, podziwiany przez Pietro Aretino (zob. Enc. Ital., VIII 933), a po roku 1552 robił złocistą, scenami ozdobną tarczę dla króla (zob. Gumowski: **Wileńska szkoła medalierska w XVI i XVII w.**, Aten. Wil., VI 72). Był Dominicus Venetus, autor wspaniałego medalu z portretem Zygmunta Augusta z 1548 (zob Gumowski, **tamże**). Był sławny Padovano, który w latach 1546-53 pracował nad grobowcami królowej Elżbiety i Barbary Radziwiłłówny. Byli i kupcy z różnych krajów Europy, nie obcy zachodniej kulturze, i rzemieślnicy z różnych stron świata. Tu w pierwszych latach **XVI** w. przybył z Krakowa i tu na stałe zamieszkał ojciec przyszłego kardynała, Ulrych Hosz, który został horodniczym wileńskim (zob. Gumowski: **Ulrych Hozjusz**. Przegl. Pow., t. 171, 321 n.).

Przesadne więc i z rzeczywistością historyczną niezgodne jest twierdzenie Autora, jakoby przed przybyciem jezuitów do Wilna tylko protestanci byli łącznikiem między W. Ks. Litewskim a kulturalnym światem Zachodu.

Nieścisłym jest także twierdzenie Autora, jakoby w W. Ks. Litewskim dopiero różnowiercy dali impuls do wysyłania młodzieży na studia za granicę.

Już pod koniec w. **XV** cała grupa młodzieży z Gieranon, siedziby rodowej Gasztołdów, w powiecie oszmiańskim, zapisała się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z początkiem **XVI** w. te podróże stały się i częste i dalsze. Nie protestantyzm pierwszy do podróży naukowych zagranicznych nawet w W. Ks. Litewskim pobudził, ale przeciwnie — podróże stały się przyczyną wprowadzenia do kraju nowinek, za czym dopiero poszły częstsze wyjazdy do głównych ośrodków różnowierstwa. Niejeden z Litwinów czy Rusinów dopiero za granicą w środowisku różnowierczym wyrzekał się wiary swoich przodków. Tak było nie tylko z katolikami, ale i z prawosławnymi. Przykładem tego Lew Sapieha, który „dopiero w czasie pobytu na naukach w Lipsku, za namową kolegów zapisał się w poczet wyznawców Kalwina, o czym sam wzmiankuje w swoim testamencie" (zob. **Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe** I 149). Podobnie Mikołaj Radziwiłł Czarny protestantem został w czasie pobytu swego za granicą (zob. Friese: **Beiträge zur Reformationsgeschichte in Polen und Litauen**). Tak samo było z wielu innymi członkami możnych rodów, którzy podejmowali podróże zagraniczne dla dopełnienia swego wykształcenia bez wyraźnie religijnych motywów (zob. Pliss: **Istoriczeskij oczerk proniknowienja i rasprostranienja reformacjii w Litwie i Zapadnoj Rusi**. Christ. Cztenje 1914, 201 n.).

Nieścisłym jest także twierdzenie Autora jakoby dopiero protestanci zaczęli zakładać na terenie W. Ks. Litewskiego drukarnie (str. 58). Prawda, że oni tych drukarń namnożyli. Ale pierwszą drukarnię założył w Wilnie w 1524 r. Franciszek Skoryna w domu Jakuba Babicza, starszego burmistrza i wydrukował tam pierwszy w języku białoruskim t.zw. **Apostoła**, czyli Dzieje i Listy apostolskie, z Wulgaty tłumaczone. Wykształcenie otrzymał w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim, a uzupełnił je w Bolonii. Wydawanie różnych ksiąg Pisma Świętego w języku białoruskim zaczął w 1517 r. w Pradze, które ciągnął dalej w Wilnie. Tamże wydał **Psałtyr czasosłowiec**, wielokrotnie przedrukowywany już u Mamoniczów.

Przez te nasze uwagi nie myślimy bynajmniej przeczyć, by różnowierstwo na terenach W. Ks. Litewskiego nie miało się poszczęścić, by nie przyczyniło się do rozbudzenia przynajmniej w pewnym zakresie ruchu umysłowego. Ale nie ono było pierwszym tego motorem i nie ono dało mu pełny rozkwit.

E. Radwańczyk

(1) **La Réforme dans le Grand-Duché de Lithuanie — Facteur d'occidentalisation culturelle.** Bruxelles 1953.

UCHODŹCY I EMIGRANCI

(Oświadczenie Hierarchii Anglii i Walii)

Zgodnie z życzeniami Stolicy Apostolskiej pragniemy zwrócić uwagę na sytuację, która powstaje w Anglii i Walii z powodu obecności wielkiej liczby uchodźców i emigrantów, którzy porzucili swoje ojczyzny szukając lepszych warunków. Z Kontynentu, a specjalnie z krajów ujarzmionych przez komunistów, przybyło do tego kraju około 200 tysięcy katolików. Wśród nich jest 100 tysięcy Polaków i 25 tysięcy Ukraińców oraz znaczne rzesze Łotyszów, Estończyków, Litwinów, Jugosłowian i Rumunów. Należy także wymienić wiele tysięcy Włochów, Niemców i Austriaków.

Z naszego siostrzanego kraju, Irlandii, której jesteśmy dłużnikami za jej pomoc w rozroście Kościoła w tym kraju, jest także nieustanny przypływ emigrantów, mężczyzn i kobiet, którzy przybywają tu w poszukiwaniu zajęcia. Następna grupa, obecnie licząca 2 tysiące, lecz stale wzrastająca, to studenci zamorscy, głównie z kolonii, którzy przyjeżdżają do tego kraju dla zdobycia wyższego wykształcenia w uniwersytetach i politechnikach.

Episkopat (Hierarchia) poczynił wszelkie wysiłki, aby zapewnić opiekę duchowną tym naszym braciom w Chrystusie. Dwaj polscy Wikariusze Generalni, działający według wskazań Biskupów, kierują pracą około 80 polskich kapłanów wśród polskich wychodźców. Katolicki Komitet dla Europejskich Robotników ma wsparcie ze strony około 30 księży, którzy troszczą się o uchodźców i emigrantów katolickich z Kontynentu. Kapelan narodowy (National Chaplain) dla zamorskich studentów pracuje w porozumieniu z kapelanami na różnych uniwersytetach dla tychże studentów.

Chcielibyśmy wyrazić nasze uznanie dla tych wszystkich kapłanów zagranicznych, którzy pracują z godnym podziwu zapałem i poświęceniem dla swoich rodaków. Pragniemy również podziękować naszym duchownym i wiernym za ich pomoc w tej sprawie. Specjalnie wdzięczni jesteśmy tym spośród naszych duchownych, którzy księżom z innych krajów ulzielili miejsca w swoich domach i ułatwili im obowiązki w swoich kościołach. Podkreślamy z wdzięcznością pomoc ze strony księży z Irlandii, którzy przybyli tu dla odbycia misyj dla emigrantów irlandzkich. Raz jeszcze dziękujemy wiernym za hojną pomoc dla Katolickiej Rady Pomocy Polakom (Catholic Council for Polish Welfare) i Katolickiego Komitetu dla Robotników Europejskich (Catholic Committee for European Volunteer Workers).

Świadomi jednak dręczących potrzeb tych emigrantów, pragnęlibyśmy poczynić pewne sugestie:

1) Mamy niezłomną nadzieję, że wierni nasi zgotują serdeczne przyjęcie tym wszystkim emigrantom i uchodźcom, którzy bez względu na to, jakiej są narodowości, są z nami jedno w Chrystusie;

2) Chociaż będą oni mile widziani w naszych stowarzyszeniach, powinniśmy pamiętać o tym, że pociechę i podporę znajdą przede wszystkim w swoich własnych grupach narodowych. Wszędzie więc tam, gdzie ich większa ilość to usprawiedliwia, powinno się im ułatwić odprawianie własnych Mszy św. w naszych kościołach i odbywanie ich zebrań w naszych salach. Powinniśmy również okazywać szacunek dla ich zwyczajów narodowych;

3) Nasi księża powinni dawać gościnę i pomoc księżom zza granicy i służyć radą im w sprawach ich rodaków. Nasi świeccy wierni powinni uczynić wszystko, aby okazać przyjaźń i zainteresowanie braciom zza granicy i być gotowi zaprosić ich do swoich gron rodzinnych;

4) Szczególne starania powinno się podjąć, aby zapewnić przyjęcie ich dzieci do naszych katolickich szkół;

5) Gorąco polecamy misje, które odprawiane są dla Irlandczyków oraz tworzenie katolickich klubów i stowarzyszeń pod przewodnictwem duchowieństwa.

Miłość chrześcijańska wobec tych naszych braci z innych krajów jest naszym szczególnym obowiązkiem. Wypełniając tę powinność nie tylko pomożemy im w ich ciężkich i trudnych warunkach, ale wzmocnimy cały Kościół tu w Anglii i Walii. Przez nasze miłosierdzie i modły możemy szczęśliwie wcielić w nasze własne szeregi wielką liczbę mężczyzn i kobiet, którzy mimo tak wielu prób, pozostali wierni Wierze, która jest ich i naszą chwałą.

Dan w Westminsterze, w Wielkim Tygodniu R. P. 1954.

ZACHÓD NIE MOŻE SIĘ WYRZEC BOMBY WODOROWEJ

Marszałek lotnictwa Sir John Slessor, który dziś jest jednym z najwybitniejszych wojskowych pisarzy brytyjskich, wygłosił w BBC prelekcję radiową na temat bomby wodorowej i jej oddziaływań na sytuację międzynarodową.

Jest czymś mniej od pół-prawdy — stwierdza Slessor — mówić, iż wyścig zbrojeń prowadzi zawsze do wojny. W rzeczywistości do wojny prowadzi co innego, mianowicie fakt, że jedna ze stron do tego wyścigu nie staje, odwracając się tyłem do rzeczywistości, jak to robiła Anglia przed rokiem 1939. Jeśli się teraz mówi o redukcji i kontroli zbrojeń, to nie może się to ograniczać do bomb atomowych czy wodorowych, ale objąć musi wszystkie zbrojenia. „Bylibyśmy wariatami, gdybyśmy się zgodzili na redukcję lub wyeliminowanie tej straszliwej broni, w zakresie której Zachód stanąć może do rozgrywki z komunistyczną jedną trzecią świata co najmniej na płaszczyźnie równości — moim zdaniem zaś wyższości — podczas gdy równocześnie kontrola nie objęłaby innych zbrojeń, w których rozstrzygającą przewagę mieliby nasi przeciwnicy."

Próby wyeliminowania tego czy innego rodzaju broni wojennej nie mają i nigdy nie będą miały sensu. Wyeliminować trzeba samą wojnę i temu właśnie — zdaniem Slessora — dopomóc może istnienie owych narzędzi masowego zniszczenia, jakimi są bomby atomowe czy wodorowe.

Świat uświadomił sobie wreszcie fakt, że „to co się stało, nie jest tylko wynalezieniem jakiejś większej i lepszej bomby, ale rewolucją w stosunkach ludzkich, która doprowadziła wojnę totalną jako metodę załatwiania sporów międzynarodowych do samobójczego absurdu".

Byłoby oczywiście lepiej — stwierdza dalej Slessor — gdyby Zachód zachował monopol tej straszliwej tajemnicy. Slessor nie sądzi jednak, by posiadanie jej przez Związek Sowiecki w sposób krytyczny osłabiło jego siłę odstraszającą. „Samobójstwo nie staje się czymś bardziej korzystnym lub dającym większą satysfakcję, gdy połączone jest z morderstwem. Nikt w rzeczywistości nie ma możności wygrania."

W zakończeniu swej prelekcji Slessor dopuszcza jednak możliwość wybuchu wojny i stwierdza, że jest najgłębszym złudzeniem wyobrażać sobie, iż nowa wojna światowa obejdzie się bez użycia bomby (mowa naturalnie o bombie wodorowej). Żaden naród nie uzna swej klęski, póki jej nie użyje.

Jedynym sposobem, by do wojny nie doszło — kończy Slessor — „jest być silnym i nie dopuścić nawet podejrzenia, że w ostatecznej potrzebie nie użyjemy każdej stojącej nam do dyspozycji broni — że będziemy woleli to, niż zostać satelitą sowieckim."

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Pomnik ku czci kardynała Merciera. 27 czerwca król belgijski Baldwin dokonał odsłonięcia pomnika kardynała Merciera przed kościołem św. Guduli w Brukseli. Minister belgijski Van Cauwelaert wygłosił przemówienie, w którym omówił cnoty wielkiego kardynała, a w szczególności jego wprost legendarną odwagę wobec niemieckiego okupanta. Pomnik przedstawia kardynała w kapie, mitrze, z pastorałem w lewej ręce, z prawą opartą o krzyż biskupi na piersiach. Dwa ogromne tomy u stóp symbolizują wielką wiedzę kardynała.

Matka Boska w telewizji. Z okazji Roku Maryjnego o. Jakub Maria Keane, który dał początek szczególnie rozpowszechnionej w Ameryce „Wiecznej Nowennie" ku uczczeniu Matki Boskiej Bolesnej, transmituje w każdy poniedziałek program telewizyjny pod tytułem: „Oto Matka twoja". Po raz pierwszy w dziejach kultu maryjnego Królowa Nieba i Ziemi jest czczona przez nową zdobycz współczesnej wiedzy technicznej.

Ofiary rewolucji francuskiej. 22 czerwca odbyło się zebranie, tzw. Antepreparatoria, św. Kongregacji Rytów, na którym dyskutowano męczeństwo sług Bożych: Jana Baptysty Turpin du Cormier z innymi 12 świeckimi kapłanami, Jana Baptysty Triquerie, kapłana zakonu braci mniejszych konwentualnych, Marii Lhuilier z 3 towarzyszkami i proboszcza Jakuba Burin (wszyscy z diecezji Laval), zamordowanych w roku 1794, jak się twierdzi, z nienawiści do wiary.

Procesy beatyfikacyjne w Wikariacie Rzymu. Wśród procesów beatyfikacyjnych w Wikariacie Rzymu, 19 czerwca został otwarty proces o nieoddawaniu czci publicznej urzędowej arcybiskupowi Kowna Jerzemu Matulewiczowi.

Druga pielgrzymka dokoła Anglii, „Wiana Maryi". Od soboty 4 do środy 15 września (12 dni i 11 nocy) odbędzie się druga w Roku Maryjnym pielgrzymka koczami dokoła Anglii „Wiana Maryi", organizowana przez Catholic Truth Society. Pielgrzymka ma na celu uczczenie Matki Boskiej i prosby o nawrócenie Anglii; odwiedzi 24 miejsca czci Maryi. Koszt pielgrzymki 30 gwinej. Zgłoszenia przyjmuje The Catholic Truth Society „Dowry of Mary", Pilgrimage Organisers, 220, High Street, Kensington, London, W. 8.

XV tom przemówień Papieża. Corocznie Libreria Editrice Vaticana wydaje drukiem w Tipografia Poliglotta Vaticana obszerny tom podający w oryginalnych tekstach przemówienia Piusa XII. Każdy tom obejmuje jeden rok pontyfikatu. Obecnie wydany XV tom przynosi przemówienia za czas od 2 marca 1953 do 1 marca 1954, w tych językach, w jakich zostały wypowiedziane, ponadto niektóre dokumenty pisane. Tom liczy 690 stron. Ogólnie przemówień jest 86, wygłoszonych w ciągu 365 dni, a trzeba pamiętać, że przeważna część o charakterze doktrynalnym wymagała długiego opracowania i uwzględniła ostatnie zdobycze i wyniki wiedzy współczesnej. W niektórych miesiącach — kwietniu, maju, wrześniu, październiku i listopadzie — dwa lub trzy przemówienia przypadały na jeden dzień. W XV tomie podobnie jak i w tomach poprzednich zauważa się wiele przemówień dotyczących kluczowych zagadnień i problemów, przed jakimi stawia nas wiedza współczesna i przed jakimi sama staje.

Z okazji książki o wielkiej Polce. „Osservatore Romano" w numerze z 25 czerwca omawia w obszernym artykule uduchowienie w celowym dążeniu do świętości oraz ewangelicznego ducha miłości i apostolstwa sługi Bożej Celiny Borzęckiej, założycielki zgromadzenia zmartwychwstanek. Autor artykułu stwierdza, że jest ona „jedną z tych osób, które naznaczone przez Łaskę i szczególne znamię katolickości należą raczej do całego świata niż do jednego tylko narodu, noszą w sobie zaczyn, który nie nadaje się do ukrycia i są pełne życia wewnętrznego, które domaga się swego ujścia w apostolstwie". Omówieniem charakteru wielkiej córki Kościoła i wielkiej Polki zajmuje się artykuł dziennika watykańskiego z racji wyjścia z druku książki biskupa Nowary Gilla Vincenzo Gremigni'ego „Celina Borzęcka, założycielka sióstr Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa", stron 266. Książka wyszła w drukarni watykańskiej Tipografia Poliglotta Vaticana, w której w roku 1951 wydrukowano po polsku biografię tejże sługi Bożej, napisaną przez matkę generalną zmartwychwstanek Teresę Kalkstein, stron XXIV i 308.

Ze statystyki zamieszczonej na końcu książki biskupa Gremigni'ego dowiadujemy się, że obecnie (w r. 1953) zmartwychwstanki mają 5 prowincji zakonnych, 3 prowincje w stanie organizacji tj. Australia (Melbourne), Kanada (Montreal) i Anglia (Londyn), 65 domów zakonnych, 4 nowicjaty, 1 duży szpital w Chicago, poświęcony 1. 11. 1953 i prawie 1000 sióstr.

KS. WŁADYSŁAW STANISZEWSKI

„NIECH NAS BOGARODZICA ZAWIEDZIE NA ŚCIEŻKI MIŁOSIERDZIA BOŻEGO"

„Pójdźcie do mnie dziatki moje,
wyczerpnijcie łaski zdroje;
Kto mnie znajdzie, życie ma —
temu Syn zbawienie da."
(Ze staropolskiej pieśni maryjnej)

Dziwnie do naszych czasów stosują się słowa Proroka Izajasza, kiedy mówi: „Oto ciemności okryją ziemię i mrok narody" (60, 2), „Ziemia splugawiona jest od mieszkańców swoich, iż przestąpili Zakon, odmienili prawo, złamali przymierze wieczne, dlatego przekleństwo pożre ziemię, a cierpieć będzie jako lud, tak i kapłan, jako sługa, tak i pan, jak służąca, tak i pani jej, jako kupujący, tak i sprzedający, jako wierzyciel, tak i dłużnik" (24, 2-5).

Zda się sam Antychryst wychynął na świat z czeluści piekielnych jako ten smok apokaliptyczny, „wąż znany od dawna, ten, którego zowią diabłem i szatanem i który zwodzi cały świat" (obj. 12, 9). Czytamy bowiem w Objawieniu św. Jana: „Cała ziemia w podziwie spoglądała na bestię. Składano pokłon smokowi, który dał władzę bestii i oddawano cześć bestii mówiąc: któż podobny do bestii i któż z nią będzie mógł walczyć? (13. 3-4) A składali jej pokłon wszyscy mieszkańcy ziemi, których imiona nie są napisane w księdze żywota Baranka zabitego." (13, 8); „Biada ziemi i morzu, bowiem wstąpił diabeł zagniewany wielce, świadom, że nie wiele czasu mu zostało" (13, 12).

Toteż, jak czytamy u proroka Joela: „Między przysionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani, słudzy Pańscy, a będą mówić: Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie daj dziedzictwa Twego na hańbę, żeby nad nim poganie panowali. Czemuż mieliby mówić między narody: „Gdzież jest Bóg ich?" (2, 17).

Kiedy zmora ciągłego lęku i niepewności przygniata umęczoną ludzkość i ponury cień adwentowego wyczekiwania ściele się na umysłach i sercach strapionych i udręczonych ludzi, a od ziemi ku niebu idzie błagania głos: Spuśćcie nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios obłoki; kiedy to zdaje się Bóg pokarał pychę i zarozumiałość ludzką, chcącą na przekór i wbrew Niemu stworzyć nowoczesną Wieżę Babel i pomieszał im języki tak, że się nawzajem porozumieć nie mogą; kiedy po ludzku rozumując sytuacja świata jest bez wyjścia, ani w prawo, ani w lewo; kiedy tysiączne rzesze uchodźców ciągle nadaremnie wyglądają światła na końcu ciemnego tunelu ich długoletniej wędrówki i zdaje się, że w ogóle pogasły wszystkie światła nadziei — wtedy Kościół św. Matka nasza przychodzi do ludzi ze swoim „Sursum corda" i „co w górze jest szukajcie, nie co na ziemi" (Kol. 3, 1-2).

„Świętym zwyczajem było zawsze w Kościele w chwilach groźnych zwracać się do Maryi, wołać Maryję. Wszak Ona dziewiczą stopą starła głowę zjadliwego węża i wzięła w obronę oddany swej pieczy Kościół — groźna dla zastępów wrogów i potężna jako wojsko w szyku bojowym."

Tak mówił Ojciec św. Pius XI przed wybuchem drugiej wojny światowej a jego następca, Papież Pius XII, którego rządy przypadły na najgroźniejsze czasy dziejów świata, bo na czasy zawalenia się starego świata i bolesnego rodzenia nowego, ogłosił dogmat Wniebowzięcia N.M.P. a w stulecie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu N.M.P. wydał encyklikę „Fulgens Corona Gloriae" („Promienna Korona Chwały"), ogłosił na cały świat chrześcijański pierwszy w dziejach Kościoła Rok Święty Maryjny, wzbogacając go licznymi łaskami i odpustami.

„Któż jest Ta, która idzie jako zorza wschodząca, piękna jako księżyc, wspaniała jak słońce, trwogę budząca jak wojsko w szyku bojowym"? — czytamy w Pieśni nad Pieśniami Starego Testamentu.

Jest Nią Ta, o której w Nowym Testamencie w swoim Objawieniu (12, 1) mówi św. Jan: „Niewiasta obleczona w słońce i księżyc u Jej stóp, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu".

Jest Nią Bogarodzica Dziewica, Bogiem wsławiona Maryja. Niepokalana i Wniebowzięta.

—◆—◆—

Jak wiemy, cztery lata po ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanym Poczęciu N.M.P. w 1858 roku Matka Najśw. sama potwierdziła i niejako przypieczętowała przywilej Niepokalanego Poczęcia, kiedy na prośbę Bernadety Soubirous, skromnej dziewczynki z Lourdes, aby wyraźnie powiedziała kim jest, odpowiedziała: „Jestem Niepokalane Poczęcie". Bernadeta nie słyszała nigdy przedtem słowa „poczęcie" ani też pojmowała co ono znaczy, protokolarnie jednak zeznała, że tak a nie inaczej przedstawiła jej się Piękna Pani. Wytrysnęło wtedy, jak wiemy, nowe źródło u stóp groty Massabielskiej.

Co to jest Niepokalane Poczęcie? Znaczy to, że Najśw. Maryja Panna specjalnym przywilejem Bożym została w pierwszej chwili poczęcia w łonie św. Anny uwolniona od grzechu pierworodnego i jego skutków. Bóg wyjął Ją spod prawa dziedzictwa grzechu pierwszych rodziców. Jeżeli Bóg stworzył aniołów i pierwszych rodziców w stanie łaski, dlaczego nie mógłby uczynić tego dla Tej, którą upatrzył za „Naczynie Wybrane" i przyszłą świątynię Boga-Człowieka? „Wszystkie skarby, co są w niebie, Bóg wydał, Panno, dla Ciebie." Powątpiewanie w Niepokalane Poczęcie N.M.P., w Jej dziewicze Macierzyństwo i Jej Wniebowzięcie byłoby powątpiewaniem we wszechmoc Bożą.

Jak już czytamy w księgach świętych Starego Zakonu (Przysł. 8, 22. 27): „Pan posiadał mnie na początku dróg swoich, zanim stwarzał coś od zarania. Od wieków jestem ustanowiona i od dawna, zanim stała się ziemia. Jeszcze nie było przepaści, a jam już była poczęta, a jeszcze źródła wód nie wytrysnęły; jeszcze góry w swym ciężkim ogromie nie stanęły; przed pagórkami jam się zrodziła; jeszcze nie uczynił był ziemi, ani rzek, ani osi świata, gdy przygotował niebiosa, tamem była."

Toteż „Tota pulchra es Maria — Wszystka jesteś piękna, o Maryjo, a zmazy pierworodnej nie masz w Tobie".

„Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami" (Łuk. 1. 28).

—◆—◆—

Powszechna wiara w Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny, jak również w Jej dziewicze Macierzyństwo i Wniebowzięcie, znajduje uzasadnienie w rozważaniach teologicznych, a głównym źródłem ich jest przede wszystkim tzw. „Protoewangelia" zawarta w Starym Testamencie, w Księdze Rodzaju, a więc na pierwszych stronicach Biblii (r. III. 14-15), w którym jest pierwsza zapowiedź przyjścia na świat Matki Odkupiciela: „I rzekł Pan Bóg do węża: Żeś to uczynił, przeklętyś jest między wszystkim bydłem i zwierzętami ziemi; na piersiach twoich czołgać się będziesz, a ziemię żreć będziesz po wszystkie dni żywota twego. Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą i między nasieniem twym a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej". (3, 14-15)

Upadek i grzech pierworodny pierwszych rodziców, to utrata łaski Bożej, którą przywrócić miało dopiero Odkupienie ludzkości przez Ofiarę Syna Bożego.

W listach swych do Rzymian (rozdz. 5) i do Koryntian (I, 15) przedstawia nam św. Paweł Chrystusa Pana jako wtórego Adama, który swą ofiarą, pokorą, posłuszeństwem i poddaniem się woli Bożej naprawił pychę, bunt i nieposłuszeństwo Adama pierwszego. Dobrowolną swą śmiercią na krzyżu odkupił ludzkość, zmartwychwstał i wstąpił do nieba. Otworzył dobrowolnie utracone przez pierwszych rodziców niebo, które z woli Bożej miało być ich udziałem.

W nauce św. Pawła objawia się nam implicite Matka Najświętsza jako wtóra Ewa, która w przeciwieństwie do pierwszej Ewy, współdziałającej w upadku człowieka w raju, u stóp krzyża z sercem przebitym siedmiorakim mieczem boleści, współdziałała w akcie Odkupienia. Uczyli tego św. Ireneusz i św. Justyn w II wieku.

Zwycięstwo Syna Bożego nad grzechem, pożądliwością i śmiercią, ściągniętymi na ludzkość przez Adama i Ewę, jest również — w myśl Protoewangelii — udziałem Najświętszej Maryi Panny, która jako Matka łaski Bożej i jako „Łaski pełna" w odwiecznej Opatrzności i ekonomii Bożej była pełna łaski nie tylko przy poczęciu w łonie matki i nie tylko za życia ziemskiego, ale i przy końcu swego życia doczesnego.

Jako wtóra Ewa Matka Najświętsza zyskała to, co pierwsza Ewa była utraciła — wolność od skazy grzechowej i skutków grzechu. W chwili zakończenia życia doczesnego Jej ciało uległo chwalebnemu przemienieniu w ciało duchowe (I. Kor., 15, 44).

—◆—◆—

Żyje więc nadal Niepokalana. Żyje Wniebowzięta. Żyje jako Królowa nieba i ziemi.

Objawieniami swoimi daje światu znać, że czuwa nad nami, że troszczy się o nas, że nam współczuje. Sto lat temu ukazała się w La Salette jako Matka Płacząca i powiedziała: „Jeżeli mój lud nie chce się poddać, będę zmuszona zwolnić ramię mego Syna, które jest tak mocne i ciężkie, iż go dłużej powstrzymywać nie będę mogła". Wiemy co potem nastąpiło: rewolucje, zamieszki, wojna jedna, druga, zsyłki, prześladowania, katorgi. Lourdes i Fatima były potwierdzeniem i uzupełnieniem saletyńskiego orędzia Niepokalanej. Niedawno w Syrakuzach, na Sycylii, znów Matka Najświętsza objawiła się jako Matka Płacząca. Uznał to Episkopat tamtejszy za fakt. Czyżby to miało być zapowiedzią nowych katastrof i nowych wojen? Nieustannie przy wszystkich swych objawieniach nawracała do tego samego, kiedy mówiła: „Oznajmijcie to całemu ludowi". Nawoływała do pokuty i modlitwy różańcowej. Jedna wielka dla nas pociecha, to że gdy Bóg sam nałożył na ludzi pokutę i zmusza pysznych na kolana, przez świat cały idzie fala krucjaty różańcowej. Wraca do domów starodawny a błogosławiony zwyczaj odmawiania różańca w rodzinach. Toteż nie wątpić nam, a przeciwnie pokrzepić się należy w tym Roku Maryjnym wiarą, że Maryja z nami a my z Maryją.

Jak bramy piekielne nie zwyciężą nigdy Kościoła Chrystusowego, tak też szatan nie zwycięży nigdy Maryi. Czytamy bowiem dalej w Apokalipsie św. Jana: „Smok stanął przed niewiastą, która miała rodzić, aby gdy porodzi, pożreć jej syna. I porodziła syna, który miał panować żelaznym berłem nad wszystkimi narodami. I syn jej uniesiony został do Boga i do tronu jego... (12, 4-5) A gdy spostrzegł smok, że zrzucony był na ziemię, zaczął prześladować niewiastę, która porodziła syna. I dano niewieście dwa skrzydła orła wielkiego, aby uleciała na pustynię na miejsce swoje, gdzie ją żywią przez czas i czasy i połowę czasu, z dala od obecności węża. I wypuścił wąż z paszczy swojej w pogoni za niewiastą wodę niby rzekę, aby ją rzeka porwała. A wspomogła niewiastę ziemia i otworzyła ziemia gardziel swą i wchłonęła rzekę, którą wypuścił był smok z paszczy swojej. I zapłonął smok gniewem na niewiastę i odszedł walczyć z resztą jej potomstwa, które strzeże przykazań Bożych i ma świadectwo Jezusa Chrystusa" (12, 13-17).

Świadectwem Jezusa Chrystusa jest, żeśmy duchowym potomstwem Maryi. Wszak na krzyżu, zanim skonał, oddał nas wszystkich Matce swej, kiedy się zwrócił do Niej i Jana słowami: „Oto Matka twoja, oto syn twój".

I jak te dzieci Matki Bożej odbyliśmy tę pielgrzymkę do miejsca, gdzie odtąd tronować Ona będzie jako Matka Miłosierdzia, gdzie w przemożną swą opiekę weźmie tę mariańską placówkę, dusze i serca tych wszystkich, którzy z Nią pod tym samym dachem mieszkać będą, którzy do Niej, jako do Stolicy Mądrości, Wspomożycielki Wiernych i Pocieszycielki Strapionych zwracać się będą.

—◆—◆—

Światowy Komitet Roku Maryjnego zalecił, by zbiorowe wysiłki wiernych nie kierowały się jedynie ku organizowaniu pielgrzymek, ale zwróciły się także ku społecznej akcji miłosierdzia.

„Cześć oddawana Matce Najświętszej w tym Roku Maryjnym powinna mieć nie tylko charakter wewnętrzny i osobisty, ale i społeczny."

„Rodziny, klasy społeczne, organizacyjne i stowarzyszenia będą mogły ofiarować Matce Najwiętszej najwyższą cześć i pobudować na Jej chwałę trwałe oznaki oddania."

Mamy na terenie naszego uchodźstwa trzy wielkie możliwości ofiarowania Matce Najświętszej najwyższej czci i pobudowania na Jej chwałę trwałych oznak oddania. Są nimi: w Londynie jedyny kościół polski w Wielkiej Brytanii pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, w Pitsford szkoła dla dziewcząt polskich prowadzona przez siostry polskie św. Rodziny z Nazaretu i szkoła ojców marianów dla chłopców polskich, na terenie której się znajdujemy.

W czwartek 10 marca 1945 roku dwóch polskich księży i trzech panów świeckich wracało samochodem do Londynu z wizyty u sióstr nazaretanek w Pitsford, które wtedy otwierały swój klasztor i szkołę. Jeden z panów skierował rozmowę na ojców marianów. „Jakby to było dobrze — mówił — gdybyśmy ich tu mieli. Zajęliby się naszą młodzieżą męską. Dziewczętami zajęły się już siostry nazaretanki." Na to jeden z księży odpowiedział: „Zapewne byłoby to bardzo dobrze, ale sprawa marianów to sprawa Maryi. Niestety mało ich mamy poza granicami Kraju, a ci nieliczni konieczni są na swych placówkach. Jedynie o. Jarzębowskiemu udało się cudem wydostać z Kraju przez Rosję i Japonię i jest w Meksyku, gdzie prowadzi sierociniec polski. Najlepiej zrobimy, gdy polecimy tę sprawę maryjańską Maryi i odmówimy na tę intencję wspólnie różaniec." I szybował lśniącą szosą samochód, a w wnętrzu jego odmawiały się zdrowaśki towarzyszące rozmyślaniom radosnych tajemnic Różańca świętego.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Amen. Niech się stanie, jak Bóg zechce i jak Matka Najświętsza pokieruje.

Rok i trzy miesiące później, dokładnie 27 czerwca roku 1950, zjawili się w Misji Polskiej w Londynie o. Jarzębowski z Meksyku i o. Jasiński z Rzymu, dokąd udało mu się przyjechać po wojnie z Polski. Mogli natychmiast objąć kościół i internat dla chłopców w Hereford, jaki w dziwnych okolicznościach przygotowała Matka Najświętsza za pośrednictwem o. Reginka.

Jak dziwnym kierownictwem Opatrzności Bożej znaleźli się cztery lata temu marianie w Anglii, tak cudem miłosierdzia Bożego i opieki Matki Najświętszej nabyli tę piękną posiadłość w Henley nad Tamizą na gimnazjum dla chłopców polskich, wierząc, że Matka Najświętsza dalej radzić będzie o swej czeladzi.

W poczuciu wdzięczności dla Boga i Matki Najświętszej za wielką łaskę tej pielgrzymki i na uczczenie Bogarodzicy w Jej Roku Świętym złożymy hojniejszą niż zwykle ofiarę na to wielkie dzieło, które w pierwszym rzędzie jest Jej dziełem.

—◆—◆—

A na zakończenie tego rozważania wzywam was, Moi Kochani, zachowajcie do końca prawdziwego ducha pielgrzymkowego, ducha pokuty i pobożności, ducha pogody i modlitwy serdecznej. Przedłożcie Matce Najświętszej z całą ufnością wszystkie wasze troski osobiste i rodzinne, ale pamiętajcie w modlitwach waszych również i o Polsce, Ojczyźnie naszej. Módlmy się słowami ś. p. Kardynała Prymasa: „Niech nas wszystkich Bogarodzica zawiedzie na ścieżki Miłosierdzia Bożego. By w Polsce nie było wojny z Bogiem, z odkupieniem, z wiarą. By na tej ziemi przemokłej krwią za prawa narodu, było w poszanowaniu najwyższe prawo, wieczny zakon Boży. By cały naród oczyścił się pokutą. By w czynnej miłości Boga i bliźniego Polacy uzdolnili się do tego, co Opatrzność nam przeznacza. By naród przytulony do Niepokalanego Serca swej Pani ocalał wśród zagłady i był błogosławiony po zapalczywości wielkiego porachunku." Amen.

Ks. Władysław Staniszewski

*) **Kazanie wygłoszone z okazji pielgrzymki maryjnej i poświęcenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Fawley Court, Henley, Oxon.**

CO GRAJĄ W TEATRACH W KRAJU?

Teatry w Kraju wystawiły ostatnio kilka nowych sztuk autorów polskich. I tak wznowiono sztukę Piotra Chojnowskiego pt. „Ruchome piaski". Po raz pierwszy sztuka była grana w Krakowie w 1913 r., nie miała jednak powodzenia i padła po kilku przedstawieniach. Po wojnie grana była w Poznaniu, następnie w Warszawie (w Państwowym Teatrze Powszechnym).

Akcja rozgrywa się pod koniec XIX wieku. Rodzina ziemiańska Poraj - Wróblewskich, po utracie majątku przenosi się do miasta. Pani Wróblewska prowadzi pensjonat, robi to nieumiejętnie, obarczając go długami. Starsza córka Jadwiga uciekła od męża-ziemianina, którego poślubiła z wyrachowania, i przebywa obecnie z matką, której oddaje nawet te kilkadziesiąt rubli, które jej mąż posyła. Jadwiga pragnęłaby żyć lepiej, uczciwie, czysto — i to pragnienie umieszcza w miłości do rzeźbiarza Porębskiego Porębski jest biedny i żyje z zasiłków stryja. Siostra Wróblewskiej jest bogata, ale nie kwapi się z pomocą, młodsza córka Hania zaręczona jest z bogatym kupcem Szrajerem, jedyny syn Wróblewskiej Władek prowadzi życie hulaszcze, na co nie wystarcza jego pensja urzędnika banku.

I oto zjawia się wierzyciel pani Wróblewskiej, bogaty właściciel kilku kamienic, mecenas Przyciechowski, który zainteresował się Jadwigą. Po nieudanych próbach buntu Jadwiga przynaglana przez rodzinę, godzi się na małżeństwo.

Wznowienie słabej, jak widać choćby z braku powodzenia na scenie krakowskiej przed laty, sztuki Chojnowskiego (potępionego przez krytyków krajowych za większość jego dzieł, jako pisarza opiewającego tradycje szlacheckie) zostało oczywiście spowodowane okazją do krytyki warstwy ziemiańskiej. Prasa krajowa znajduje analogie tej sztuki do „Grzechu" Żeromskiego (granego po raz pierwszy w 1951 r.). Wyższość sztuki Żeromskiego widzą krytycy w tym, że kiedy Jadwiga grzęźnie w „ruchomych piaskach", bo nie zrywa ze swą klasą, to Anna z „Grzechu" odchodzi od swej klasy zrywając wszystkie nici z przeszłością.

Sztukę w Państwowym Teatrze Powszechnym reżyserował Józef Słotwiński, grali: Stanisława Kawińska — panią Wróblewską, Ewa Pachońska — Jadwigę, inne role odtwarzali: M. Serwiński, W. Chądzyńska, W. Lipińska, E. Wieczorkowska.

Teatr krakowski wystąpił z premierą sztuki Janusza Makarczyka, byłego dyplomaty polskiego i podróżnika, znawcy Bliskiego Wschodu, pt. „Wielka polityka".

Jest to komedia ukazująca jak w Afganistanie ścierają się wpływy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Sztuka, jak widać z jej założenia, jest z serii oskarżeń Zachodu o „brudną robotę", jedną ze sztuk produkowanych planowo za żelazną kurtyną.

Prapriemiera odbyła się w Nowej Hucie, co wskazuje, że nie przywiązuje się do niej dużej miary literackiej. Jak dowiadujemy się z krytyki krajowej, teatr krakowski „uczynił wszystko, by komedię, raz po raz zezującą ku farsie, utrzymać w ramach utworu satyrycznego o zabarwieniu aktualno - politycznym".

Szletyński grał ministra brytyjskiego Dove, Mrożewski księcia afgańskiego, Stępowski — ministra Francji, pełniącego rolę podwójnego agenta. W pozostałych rolach wystąpili: Stepowski, Krzycki, Macherski, Gellówna (żona dyplomaty). Scenografia Kamykowskiego.

Płodny dramaturg, jakim jest Roman Brandstaetter napisał ostatnio sztukę o Sułkowskim pt. „Znaki wolności". Sztuka ta wywołała żywe zainteresowanie krytyki. Jednym z powodów było pytanie, jak dramaturg da sobie radę z tematem, opracowanym przez pisarza tej miary co Żeromski. Wydawać by się mogło, że w zestawieniu z „Sułkowskim" Żeromskiego, wyjdzie na jaw słabość nowej sztuki na ten sam temat. J. A. Szczepański uważa, że Brandstaetter wniósł do sztuki duże walory, talent dramatopisarski, gruntowną znajomość sceny, wyczucie teatralnego efektu, zmysł do sztuk historycznych, lepszą niż to było możliwe ze czasów Żeromskiego, wreszcie znajomość realiów epoki.

Prapremiera sztuki odbyła się w teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi.

Żeromski prowadzi Sułkowskiego aż do Egiptu, autor obecnej sztuki koncentruje się na włoskim okresie życia Sułkowskiego, które za to pokaźnie rozbudowuje. Daje również Brandstaetter prolog, który rozgrywa się w Polsce, w Rydzynie. Żeromski uniknął włączenia osoby Napoleona do akcji dramatu, każe mu tylko w milczeniu salutować skrwawiony mundur Sułkowskiego. „Znaki wolności" dają Napoleonowi szerokie miejsce w dramacie. Sceny związane z Napoleonem (występuje m. in. Józefina) są najsłabsze w całej sztuce.

Sztukę wystawiło dwóch reżyserów: Leon Łuszczewski i Konrad Łaszewski, oprawa scenoplastyczna Ewy Soboltowej.

Postać Sułkowskiego odtwarza młody aktor Walczak, w innych rolach: A. Szalawski, W. Kwaskowski, L. Łuszczewski, E. Karewicz, C. Przybyła i A. Świderska.

S. Leg.

FILM

DIAMENT, PERŁA I ŚWIECIDEŁKA

Większość z nas chodzi do kina regularnie, raz albo dwa razy na tydzień. Przyzwyczajamy się do tego, że kino jest rozrywką nieszczególną, najczęściej głupawą, uczęszczamy doń z nudów raczej niż z ochoty. Wszystkie filmy są mniej więcej takie same, zrobione wedle ogranej, wymęczonej, prymitywnej formułki. Niekiedy wątpimy, by film był medium sztuki. Kiedyś — myślimy sobie — owszem, robili nieźle obrazy... A może nam się tylko wydawało, że one były świetne?...

I nagle przychodzi jeden, niezapomniany wieczór, dzięki któremu rozwiewają się wszelkie dawne wątpliwości: film jest sztuką. I potem znowu całe miesiące oglądamy średniaki albo i kicze — w nadziei, stopniowo gasnącej, że wreszcie trafi się to jedno przeżycie, warte więcej niż wszystkie „musicals", jakie dotąd wyprodukowano.

W ostatnich tygodniach przeżyciem takim był film francuski **Le salaire de la peur**, pokazywany pod angielskim tytułem **The Wages of Fear**. Na festiwalu filmowym w Cannes w ubiegłym roku film ten otrzymał Grand Prix i oglądając go w Londynie widzimy, że jury festiwalowe nie mogło mieć trudności w powzięciu decyzji.

Scenariusz „Le salaire de la peur" oparty jest na powieści Georges'a Arnaud, w przeróbce reżysera H. G. Clouzot, który już przedtem otrzymał dwa razy nagrody na festiwalach filmowych w Wenecji, w latach 1947 i 1949, za „Quai des Orfèvres" i „Manon". Akcja „Ceny strachu" toczy się gdzieś w Ameryce Środkowej, na polach naftowych, należących do amerykańskiej spółki S.O.C. W miasteczku, do którego nie można się dostać inaczej jak samolotem lub własnym samochodem, grupa trampów najróżniejszych narodowości marzy tylko o jednym: żeby się stamtąd wyrwać. Ale najtańszy bilet kosztuje 100 dolarów... Nagle do biura SOC przychodzi wiadomość, że na jednym z pól spółki zapalił się szyb naftowy. Ugasić pożar można tylko przy pomocy materiałów wybuchowych. Tych w magazynach nie brak — jest nitrogliceryna. Lecz trzeba ją przewieźć zwyczajnymi ciężarówkami bez specjalnych amortyzatorów, po lichych drogach albo zgoła bezdrożach. Dyrektor firmy ogłasza w miasteczku, że potrzebuje kierowców. Zgłasza się cała kolonia. Zapłata jest wspaniała — wynosi 2000 dolarów na głowę, ale ktoś wycofuje się natychmiast po małej demonstracji managera, który wylewa na ziemię kropelkę nitrogliceryny, powodując silny wybuch. Wreszcie czterech kierowców wyrusza dwoma ciężarówkami: większą jedzie dwóch Francuzów, Mario (Yves Montand) i Jo (Charles Vanel), w mniejszej Włoch Luigi (Folco Lulli) i Niemiec Bimba (Peter Van Eyck). .

Długa podróż z nitrogliceryną sfilmowana jest tak mistrzowsko, że ludzie „sercowi" stanowczo nie powinni filmu tego oglądać. Napięcie piętrzy się z każdą sekundą, nie rozładowuje go nawet wybuch jednej z ciężarówek, a tylko je powiększa i pogłębia. Wielkość dzieła Clouzota polega jednak na tym, że pod naskórkową „dreszczowością" filmu znajdują się warstwy poważnej krytyki kapitalizmu i przeżyć ogólnoludzkich i ponadczasowych. Wśród tych, którzy „La salaire de la peur" już widzieli, słyszało się głosy, że dzieło to jest pełne komunistycznej propagandy. Trzeba jednak rozumieć, że pomiędzy komunistyczną propagandą a krytyką kapitalizmu jest cała otchłań. Wystarczy przypomnieć sobie krytykę kapitalizmu zawartą w encyklice „Rerum Novarum" Leona XIII! Socjalnogospodarcze tło „Ceny strachu" stanowi potężna, monopolistyczna firma naftowa, która sprawuje praktycznie absolutną władzę nad dużą połacią kraju. Jest to sytuacja typowa dla krajów półkolonialnych, sytuacja, która woła o jak najszybsze rozwiązanie.

Nieliczne niedoskonałości „Le salaire" wynikają z zamiłowania reżysera do symbolizmu, który w sztuce filmowej jest już ograny i wyeksploatowany. Tak np. zakończenie nie pasuje do realistycznej — w najlepszym tego słowa znaczeniu — całości, jest słabe i tanie. Ale nie żądajmy za wiele. Po wojnie powstały chyba tylko dwa bezbłędne arcydzieła: „Złodzieje rowerów" i „Raszomon".

Z aktorów na pierwsze miejsce wybija się Charles Vanel w roli Jo, starego wyjadacza, człowieka twardego, bezlitosnego dla siebie i innych, który jednak nie wytrzymuje napięcia nerwowego wobec tony nitrogliceryny za plecami i zamienia się w roztrzęsionego tchórza. Za kreację tę Vanel otrzymał nagrodę dla najlepszego aktora na tymże festiwalu w Cannes. Świetnym aktorem okazał się Yves Montand, popularny we Francji piosenkarz, — „crooner", jak mówią Amerykanie — który w filmie występował i przedtem, ale bez powodzenia. Trzeba podkreślić, że gra wszystkich aktorów jest wyrównana. Luigi jest może trochę zbyt włoski, nawet podśpiewuje sobie „Santa Lucia" będąc chwilami na granicy kliszy. Maleńką, ale pyszną kreację stworzył holenderski aktor, Peter Van Eyck.

Fotografia filmu (czarno-biała) — znakomita. Nie ulega wątpliwości, że „Le salaire de la peur" stanie się filmem klasycznym.

The Living Desert jest również dziełem wartym obejrzenia, chociaż nie ma piętna wielkości jak „Cena strachu". Jest to prawie pełnometrażowy (trwający parę minut ponad godzinę) film dokumentarny Disneya z życia zwierząt. Czytelnicy-kinomani na pewno pamiętają krótkometrażówki Disneya z serii „Real Life Adventures", np. „Seal Island", „Beaver Valley", „Water Birds", „Bear Country" i wiele innych. Gdy obrazy te spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem wśród widzów — co, nawiasem mówiąc, zaprzeczyło jednego z żelaznych „pewników", którymi przemysł filmowy w Hollywood się kieruje — Disney wysłał ekipę filmowców na amerykańską pustynię na pograniczu stanów Kalifornia i Nevada, ze sławną Doliną Śmierci w pośrodku. Wbrew oczekiwaniom okazuje się, że pustynia ta żyje, że po deszczu, który pada od czasu do czasu, zakwita całymi łąkami, bajecznie kolorowymi. Zamieszkujące ją zwierzęta są fascynujące. Zgrabna, zwinna i chyża puma, natknąwszy się na dziki, zamiast walczyć, woli uciec na szczyt olbrzymiego kaktusa. Wiewiórka ziemna atakuje ohydnego, straszliwie trującego jaszczura, zwanego — jak najbardziej właściwie — monstrem, i zmusza go do ucieczki. Także atak skoczków pustynnych na grzechotnika rogatego, który porusza się bokiem, kończy się ich zwycięstwem, grzechotnik bowiem, jak każdy wąż, nie ma powiek, co skoczki wykorzystują rzucając mu w oczy piasek. Wielkie żółwie staczają między sobą groteskową, ale bezlitosną walkę, granatowa stonoga skutecznie broni się przed tarantulą, by zaraz zniknąć w paszczy wielkiej jak królik żaby. Wspaniały, dumny sokół zabija grzechotnika, żmija piaskowa wykonywa fantastyczny taniec... Przed oczyma widza Disney rozsnuwa wizję już nie bogactwa, ale prawdziwego przepychu życia na pustyni. Wydaje się, że filmem „The Living Desert" Disney osiągnął prawie szczyty wynalezionego przez siebie genre'u.

Tematycznie podobnym filmem jest **Below the Sahara**, wykonany z materiału, który przywiozła ze sobą z safari para Amerykanów, państwo Denis. Film ten, którego wyświetlanie trwa 64 minuty, pokazuje wszystkie najbardziej charakterystyczne zwierzęta Afryki, jak hipopotamy, słonie, nosorożce, „cheetah" (rodzaj pantery), antylopy, strusie itd. Po raz pierwszy udało się też sfotografować legendarny taniec pelikanów.

Kulminacyjnym punktem safari jest wyprawa murzyńskiej wioski na goryle. Olbrzymy te, posiadające nadzwyczajną inteligencję, zaczęły napadać na dzieci z wioski i Murzyni rozpoczynają wojnę. Amerykanie biorą w niej udział tylko z aparatami filmowymi. Mają też nadzieję, że uda im się złapać „dziecko" goryla. Murzyni zbrojni są w łuki i oszczepy oraz w przedpotopowe muszkiety, nabite niemal armatnimi ładunkami prochu i siekańcami. W wojnie rodzina goryli ginie, Denisowie łapią brzydkie ale pocieszne gorylątko o twarzy starca, które w przerażeniu przytula się do pani Denisowej, objąwszy ją za szyję. W sumie — ciekawy i miły film, nie dający się jednak porównać z Disneyem.

Angielska krytyka podnosiła pewne wartości amerykańskiego filmu **Act of Love**, wykonanego w Europie z Kirk Douglasem i francuską aktorką Dany Robin w rolach głównych. Jest to historia nieszczęśliwej miłości amerykańskiego żołnierza do paryżanki — tuż po wyzwoleniu. Pomimo dobrej gry aktorskiej i pewnego powiewu autentyzmu film ten aż ocieka sentymentalizmem, co — w mojej ocenie — całkowicie go dyskwalifikuje.

Ostatnia wojna ciągle jeszcze dostarcza tematów do filmu. Akcja bezpretensjonalnego, niezłego obrazu **Beachhead** rozgrywa się na okupowanej przez Japończyków wysepce na Pacyfiku, na której ląduje oddziałek piechoty morskiej z zadaniem rozpoznania terenu przed ofensywą na Filipiny.

Frank Lovejoy w roli sierżanta to rzetelny aktor, często widywany, chociaż nie „gwiazda". Tony Curtis, dotąd zazwyczaj „glamor-boy", też niezły w roli szeregowego. „Beachhead" jest mieszaniną dobrych pomysłów i banału. Banału dostarcza wątek erotyczny, wprowadzony w postaci młodej, zgrabnej Amerykanki, grającej rolę Francuzki. Przykładem tego, co w tym filmie jest dobre, może służyć wstrząsająca i smutna scena oddania japońskiego jeńca w ręce olbrzymiego, zbrojnego w miecz Maorysa, który za takie tylko „honorarium" gotów jest pokazać drogę przez podzwrotnikową dżunglę, której duszną atmosferę oddała doskonale fotografia, dokonana w terenie.

Szczytem niedorzeczności jest **Dangerous Mission** z Victorem Mature, Williamem Bendix i Vincentem Price w rolach głównych. Na wartką akcję tego filmu składa się wszystko, co tylko można sobie wyobrazić: lawina, pożar lasu, morderstwo, usiłowanie morderstwa, walka na strzelby i pistolety, gonitwa za bandytami, walka na pięści na lodowcu, oczywiście miłość, luksusowy hotel, indiański folklor itd., itd. Groch z kapustą w technikolorze.

Na zakończenie zwracam uwagę Czytelników, że na ekranach małych kin repertuarowych ukazał się znakomity film „The Grapes of Wrath", nakręcony według powieści Johna Steinbecka w r. 1940 z Henry Fonda w roli głównej. Jest to jedno z arcydzieł ekranu.

St. Pal.

TEATR

TRAGICZNY ŚWIAT PIRANDELLA

Po wystawieniu dzieł Lorki, Giraudoux i Goldoniego Arts Theatre w Londynie zakończył swój sezon inscenizacją sztuki Pirandella **Sei personaggi in cerca d'autore**, przełożonej przez Fredericka Maya jako **Six Characters in Search of an Author.**

Luigi Pirandello (1867-1936) jest bodajże najważniejszym, a z pewnością najbardziej znanym za granicą z współczesnych dramaturgów włoskich, niewątpliwie przewyższających popularnością takich pisarzy jak Ciarelli czy D'Annunzio. Zaczął on swoją karierę literacką jako poeta, powieściopisarz i nowelista. Już tam są zaczątki filozofii, którą będzie głosił później w swych sztukach (wystarczy wymienić jego powieść **Św. pamięci Maciej Pascal**). Pesymizm dominujący w jego światopoglądzie uległ pogłębieniu wskutek nieszczęśliwego życia osobistego i pod wpływem hekatomby, jaką była pierwsza wojna światowa. Wtedy właśnie dramatyczny talent Pirandella zabłysnął w całej pełni. W późnym stosunkowo wieku, bo po pięćdziesiątce, powstają najsłynniejsze jego sztuki: **Cosi è se vi pare** (1918), a zwłaszcza **Sei personaggi** (1921) i najwspanialsze z jego dzieł, niezrównany **Enrico IV** (1922), czy późniejsza **Come tu mi vuoi** (1930).

Sztuki Pirandella wywarły głęboki wpływ na pozbawione złudzeń pokolenie powojenne. Ich popularność rozszerzyła się szybko dzięki własnemu teatrowi Pirandella w Rzymie, założonemu w r. 1925 i dzięki turom, jakie odbywał ze swą trupą po Europie i Ameryce. **Sześć postaci (a raczej: dramatis personae) w poszukiwaniu autora** jest może najlepiej znaną w tłumaczeniu sztuką Pirandella. Zdobyła sobie ona wielkie powodzenie w Paryżu w r. 1923 (w inscenizacji Pitojewa), a także w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Publiczność i krytyków frapowała zarówno jej wymowa ideowa jak i oryginalność formy.

Gdy przedstawienie się zaczyna, widzimy na scenie, nieozdobionej żadnymi dekoracjami, zespół aktorów ospale zabierających się pod kierownictwem reżysera do próby jakiejś nowej sztuki Pirandella, którą wcale nie są zachwyceni. W pewnej chwili na scenę wkracza spomiędzy publiczności sześć osób, domagających się rozmowy z reżyserem. Osoby te przyniosły dramat: nie pisany, ale prawdziwy dramat, jaki rozegrał się w ich życiu. Troje z tych osób to mąż, żona, dorosły syn. Żona uciekła kiedyś z innym mężczyzną, z którym miała troje dzieci. Te dzieci to właśnie pozostałe trzy postacie dramatu. Po śmierci ojca starsza córka została prostytutką i w niedwuznacznych okolicznościach poznała męża swojej matki. Gdy żona z dziećmi wróciła do domu męża, sytuacja stała się dla wszystkich nie do wytrzymania. Reżyser pragnie wykorzystać nadarzający się wątek, ale gdy przychodzi do realizacji scenicznej, okazało się, że zawodowi aktorzy sprawiają wrażenie groteskowych kukieł, a tylko „postacie" mogą odegrać dramat, który dla każdej z nich polega na czym innym. Postacie odgrywają swój dramat aż nazbyt realnie, bo przedstawienie kończy się śmiercią chłopca.

Oczywiście sam „teatr w teatrze" nie jest oryginalnym pomysłem Pirandella. Wystarczy wspomnieć słynną „pułapkę na myszy" w **Hamlecie.** Ale Pirandello odwrócił konwencjonalny „teatr w teatrze" i przez to uzyskał nową gamę możliwości dramatycznych. **W Hamlecie** aktorzy w podwójnym sensie, tj. aktorzy grający aktorów, odgrywają dla aktorów będących postaciami tragedii sztuczkę („a set piece"), osnutą na tle życia postaci dramatu w celu wywołania psychicznej reakcji u Klaudiusza; a więc aktorzy teatru w teatrze są u **Szekspira** bierni wobec głównej akcji i jej podporządkowani. W sztuce Pirandella aktorzy będący postaciami dramatu odgrywają aktorom grających aktorów dramat, który im samym się wydarzył, wyrażając przez to własną reakcję psychiczną. Postacie dramatu są w pułapce jeszcze przed zaczęciem sztuki, a przez grę chcą się z tej pułapki uwolnić, co im się nie udaje. Aktorzy teatru w teatrze są więc tu czynni, bo są postaciami i ich gra **jest** akcją sztuki, nie stanowiąc zresztą „set piece", ale przeplatając się z reakcjami aktorów w celu uwypuklenia filozofii sztuki. Technicznie zapoczątkował Pirandello całą serię podobnych eksperymentów. Nawet tak odległy stylem swej twórczości od niego André Roussin, w sztuce, która szła w Anglii pod tytułem **Figure of Fun**, stoi w bezpośredniej zależności od **Sześciu postaci.**

Precyzja i subtelność techniki Pirandella służy do wyrażenia tragizmu jego świata. Jego „postacie" grają dobrze, bo przeżywają szczerze. Jego „aktorzy" mający odgrywać role fikcyjnych bohaterów, mogą zdobyć się tylko na karykaturę uczuć.

Autor (nie Bóg, którego na próżno szukają, któremu na próżno grożą, ale po prostu Pirandello) stawia sprawę bezwzględnie: teatr ma dawać ludziom iluzję życia. Ale w gruncie rzeczy życie jest iluzją. Cóż więc po instytucji, która ukazuje nam iluzję iluzji?! Usiłowania człowieka w celu stworzenia sobie i innym rzeczywistości, w życiu czy na scenie, nie prowadzą do niczego, mówi autor. Postacie jego dramatów są bezimienne i nie składają się z wielkich tego świata. Ale z ich osobistych dramatów wysuwa Pirandello daleko idące wnioski, ukazując jego własną, głęboką rozpacz i tragizm jego niewiary. Konsekwencją jego poglądów na życie jest twierdzenie, że nie ma prawdy bezwzględnej, bo prawda jest inna dla każdej jednostki, a nawet dla poszczególnych ludzi zmienia się zależnie od okoliczności. Człowiek nie może się też dogadać z innymi ludźmi, bo każdy nadaje inną interpretację tym samym słowom. Nie ma wreszcie zdrowego rozsądku, bo stan ten musiałby się opierać o trwałe podstawy, zaś Pirandello widzi wszędzie tylko niepewność i za Demokrytem mógłby powtórzyć: **panta rei.**

Reżyser Royston Morley interpretował sztukę poprawnie, ale w niektórych momentach nie skontrastował należycie realnej „przeżywanej" gry postaci i bezdusznego naśladowania przez „aktorów". Tylko bardzo starannie utrzymane tempo i wygładzenie wszystkich ról do najdrobniejszego szczegółu mogłoby wydobyć z **Sześciu postaci** cały ich dramatyczny potencjał. Jednakże zasadnicza koncepcja inscenizacji w Arts była słuszna i usterki nie zepsuły dobrego efektu ogólnego, do którego przyczynił się reżyser, dekorator (Ronald Brown) i zespół 20 aktorów. Miss Mary Morris w głównej roli starszej córki stworzyła najlepszą, bardzo mocną i wnikliwą kreację, zarówno energiczną jak i subtelną. Równorzędny sukces aktorski odniósł Ralph Michael, bardzo przekonywujący jako ojciec. Reginald Tate dał sobie nieźle radę w pozornie tylko prostej roli reżysera.

Na miarę moich możliwości Arts Theatre oddał pełną sprawiedliwość jednemu z najciekawszych dzieł Pirandella, tej wielkiej a tragicznej „postaci" teatru naszych czasów. Jakże znamienny jest ów głos rozpaczy, bijący w niebo, z którego odchrystianizowany świat usunął Boga. Oto zagubiony w niczyim świecie człowiek. Ci z nas, którzy mają cel wytknięty i drogę swoją znają, odrzucą jego idee, ale uszanują szlachetny tragizm jego rozpaczy i ocenią bezsporną wielkość jego geniuszu.

Bolesław Taborski

FLORIAN ŚMIEJA

RAMÓN GÓMEZ DE LA SERNA

W piątek, dnia 4 czerwca 1954 w Instituto Espanol dr J. Pietrkiewicz wygłosił po hiszpańsku odczyt pt. „Ramón Gómez de la Serna como figura literaria" (Ramón Gómez de la Serna jako pisarz").

Ramón (bo tak go wszyscy w skrócie nazywają) urodził się (a raczej „urodzono go", jak się wyraża w swej autobiografii) w Madrycie w 1888 r. Od czasów wojny domowej, jak wielu pisarzy hiszpańskich, mieszka za granicą, w Buenos Aires. Jest on autorem ponad stu książek, w których daje wyraz „ramonizmowi", jak jego gatunek pisania nazywają krytycy.

Bo też Ramón jest przede wszystkim — jak to celnie prelegent uchwycił — pewnym swoistym sposobem bycia i myślenia. Jest mistrzem czystego absurdu. Kiedy miał odczyt o Napoleonie, przybył ucharakteryzowany za cesarza Francuzów i mówił w pierwszej osobie. Przemawiał w cyrku bujając się na trapezie albo siedząc na grzbiecie słonia. W ciągu pięćdziesięciu lat Ramón wyhodował oryginalny kult egocentryczny. O jego autobiografii „Automoribundia" powiedziano, że jest to „barokowa mieszanina autoironii i modnej reklamy". Nazwano go Picassem i Dalim literatury. Francuska Akademia Humoru przyjęła Ramóna na jednego z bardzo nielicznych członków zagranicznych.

Pierwszą książkę wydał mając lat szesnaście („Entrando en fuego"). Wprawdzie już w następnym roku został prawnikiem, ale pochłonęła go literatura tak żywiołowo, że dziś jego twórczość obejmuje ponad sto tomów powieści, książek o sztuce, biografii, szkiców, gregerii i wielu innych nie dających się sklasyfikować pozycji.

Płodność pisarza nie zawsze idzie w parze z doskonałością dzieła. Toteż krytycy nieraz zarzucali Ramónowi, że pisze zbyt dużo. Hiszpan odparł na to, że uważa, iż w ten sposób najlepiej można oczyścić umysł, a w innym miejscu pisze: „trzeba wypowiedzieć wszystko, co się ma do powiedzenia, prześnić wszystkie sny, zapisać wszystkie fakty, jak najczęściej okrążać mapę świata".

Ramón to pisarz o rozległym i wielostronnym talencie i o wielkiej łatwości pisania. Pisze prozą przypominającą barok, ciężką i oporną, wyszlifowaną i zadzierżystą, zdolną jednych zachwycić a innych śmiertelnie zirytować. Stąd często zauważyć można w jego powieściach brak ciągłości, fragmentaryczność, hamowany tok akcji. A to dlatego, że Ramón co chwila przystaje, aby dokładniej obejrzeć każdy przedmiot i odkryć w nim coś nowego. Dlatego najpiękniejsze są jego utwory, w których za cel obiera sobie kontemplację rzeczy. Odkrywa w nich nowe aspekty dotąd pomijane, próbuje przedmioty ożywić, uczłowieczyć. Można mówić o „świętofranciszkanizmie" przedmiotów. W kinematografii najwybitniejszym przedstawicielem tego prądu jest Walt Disney.

W **Senos** albo w **El Rastro** różne przedmioty wyrzucone przez fale dostają się przed oczy Ramona, który przedmioty te podnosi i ratuje od zagłady nostalgiczną ewokacją swego pióra.

Takim klasycznym przykładem jest opis garnuszka. „Między garnkami przede wszystkim można widzieć garnuszek... Garnuszek jest najłagodniejszym i najsłodszym sprzętem w szafce, jest niemal miłosierną hojną ptaszyną, co umie zrozumieć chorych... jest tchniętym w przedmiot uczuciem. A więc ostrożnie, bo słowo garnuszek jest wzruszające".

Takie liryczne partie ratują w oczach wielu czytelników dłuższe utwory Ramóna. Przyczynia się również do tego humor powstały z imaginacji, liryzmu i głębokiej sympatii do przedmiotów, które na nowo odkrywa.

Ramón jest **enfant terrible** literatury hiszpańskiej. Nie przestaje eksperymentować. W **Sześciu powieściach superhistorycznych** wprowadza nowe elementy i rzuca ciekawe światło na wszystkim znane wydarzenia i postaci dziejów hiszpańskich. W **Sześciu powieściach podrobionych** („Seis novelas falsas") daje upust fantazji zuchwałej i zdumiewającej. W książce **Powieściopisarz** bohater pisze tuziny powieści tylko po to, by je kiedyś wydać razem i za zarobione pieniądze kupić sobie hotelik nad morzem.

Ale kluczem do twórczości Ramóna jest **gregeria**, którą uprawia nieprzerwanie od 1910 r. Powstała ona w dzień zwątpienia, kiedy pisarz wziął wszystkie składniki swego laboratorium, słoik po słoiku, i zmieszał je. Z osadu, oczyszczenia i rozkładu otrzymał **gregerię**. „Odtąd — pisze Ramón — **gregeria** jest dla mnie kwiatem tego wszystkiego, co zostaje, tym co żyje, tym co najbardziej opiera się zwątpieniu". Z chwilą stworzenia nowego typu literackiego (**gregeria** znaczy okrzyk, nagły, niepohamowany) Ramón znalazł drogę, którą do dziś kroczy.

Cóż to jest **gregeria**? Wyczerpującego wytłumaczenia będziemy nawet u autora daremnie szukali. Objaśnia on, że to, co jest ważne, musi być krótkie a treściwe. Jedno zdanie, jeden przebłysk intuicji więcej mówią od tasiemcowych analiz i gadatliwych wyjaśnień. Gregeria stara się uchwycić okrzyk zdziwienia bez wysuwania argumentów czy wyciągania wniosków. Ramón obraca się w świetle surrealistycznym i jego **gregerie** są, jak się wyraża, ameba nowego. **Gregeria** jest frazą zwięzłą, ostrą, o skłonnościach do paradoksu, ale bez najmniejszej tendencji do dydaktyzmu. Jest czymś najbardziej przypadkowym myśli. Polega na metaforycznym ujęciu refleksji umysłowej. Nowa wszakże jest szczypta humoru, zwichnięcie i wykoszlawienie metafory, co daje nieoczekiwany efekt. Wprawdzie poeci hiszpańscy i inni już od dawna posługiwali się takimi wykrzywionymi przenośniami, ale wypadki takie były rzadkie i przypadkowe. Don Ramón tymczasem używa ich świadomie. Powiedzenie: „Jakże nieczułe są nozdrza mułów" jest zwykłym stwierdzeniem, że w porównaniu np. z psem, muł nie posiada węchu. Natomiast jeżeli Ramón napisze: „Jakże smutne są nozdrza mułów", wówczas czytelnik się zmiesza, zafrapuje, ale po chwili zasmakuje w przypadkowości słowa smutne w odniesieniu do nozdrzy muła i odczuwa, choć wyszukaną, przyjemność duchową w takim spojrzeniu na rzeczywistość. Ale najlepiej będzie, jeżeli czytelnik polski sam osądzi ten typ twórczości na podstawie garści **gregerii** zaczerpniętych w lwiej części z **gregerii** powstałych w latach 1940-1952.

Śruby — to robaki żelaza.

Kiedy znajdziemy skamielinę pocałunku, będziemy wiedzieli, że w epoce czwartorzędu istniała miłość.

Japończycy w okularach mają w sobie coś z żab.

Dante co sobotę chodził do fryzjera, aby dać sobie podciąć wawrzynowy wieniec.

Księżyc jest zbankrutowanym bankiem metafor.

Nie powinno się jeść zupy robiąc hałas jakby się myło twarz.

W occie mieści się cały zły humor wina.

Nożycom inne nożyce wykłuły oczy.

Biblioman jest typem kleptomana.

Jaskółki przecinkują niebo.

Każdy grób posiada budzik nastawiony na godzinę Sądu Ostatecznego.

Kiedy niedziela wypadnie w poniedziałek, życie straci głowę.

Zamykając gwałtownie drzwi przytrzaskujemy palce ciszy.

Robak czołgający się tańczy taniec brzucha.

Ryba, co się zerwie z haka, staje się demagogiem morza.

Od tyłu wszystkie Wenus są do siebie podobne.

Lilie mają nosy powalane jajkiem.

Malując usta szminką zdawała się zamykać w nawias możliwość pocałunku.

Abdykować znaczy zostawić koronę na stole i wyjechać w podróż.

Pianista rozgrzewa sobie nogi na pedałach.

Ślepy porusza swoim kijem, jakby mierzył temperaturę ludzkiej obojętności.

Krokodyle cyrkowe nie są prawdziwe, bo nigdy nie słyszeliśmy ich płaczu.

Jeżeli morze jest czyste, to dlatego, że myje się tylu gąbkami, ilu tylko zapragnie.

Pocieszająca myśl: robak też umrze.

Kiedy się nas pyta subiekt, czy nie potrzebujemy skarpet, wstydzą się nasze nogi.

Kiedy kobieta śpi, jej włosy są meduzą w morzu snu.

Krowy kałamarzem oczu piszą poemat rezygnacji.

Gregerie Ramóna ukazują się już od ponad czterdziestu lat. Ich twórca w szeregu wydań (ostatnie z 1952 wyszło w Colección Austral w Buenos Aires) opublikował ich przeszło osiem tysięcy. A w międzyczasie narósł legion naśladowców. Czasopisma zaczęły ogłaszać konkursy na najlepszą **gregerię**, a na wieczorkach towarzyskich w Ameryce Południowej wymyślanie **gregerii** na poczekaniu stało się modą. Ramón często się skarży, że otrzymuje listownie **gregerie** od ludzi z różnych krajów. **Gregeria** przyjęła się na dobre. I wielu krytyków uważa, że jest ona trwałym wkładem Ramóna do literatury.

Odczytu dra Pietrkiewicza, pełnego dowcipu i zrozumienia Ramóna, bez afektacji czy próby klepania mistrza po ramieniu, słuchało z uwagą trzydzieści osób. Fakt, że zwięzły i ciekawy ten essay był hołdem złożonym Ramónowi w dalekim Buenos Aires w pięćdziesięciolecie jego twórczości pisarskiej przez Polaka, jest szczególnie miły. Bo jak serdecznie rzadko zabierają Polacy głos wśród obcych na tematy nie związane z Polską.

Florian Śmieja

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PEN-KLUBÓW

W Amsterdamie obradował ostatnio międzynarodowy kongres PEN-Clubów przy udziale około 300 delegatów. Przemówienie powitalne wygłosił Charles Morgan, pierwszy — jak podkreśla prasa brytyjska — Anglik w charakterze prezesa międzynarodowej organizacji PEN-Clubów od czasów Galsworthy'ego i Wellsa. W przemówieniu tym poświęcił specjalny ustęp pisarzom przebywającym na wygnaniu.

„Chrześcijanie pierwszych wieków — mówił Morgan — byli przekonani, że świat materialny skończy się jeszcze za ich życia; dzisiaj nauka dostarczyła nam na to nowych racji. Byli oni przez to jeszcze bardziej upewnieni w swej wierze. Krótkość czasu była dla nich narzędziem łaski — i dla nas nim być powinna. Wyzuwa ona materializm z jego korzyści i pozbawia tyranię siły. Daje argument, by kochać i żyć nawzajem w pokoju. Stanowi amnestię dla wszystkich przymusowych ograniczeń myśli; wypróżnia wszystkie filozofie rozkładu...

„Nie powiem niczego o tym, co zaszło od ostatniego wielkiego zawieszenia broni w r. 1945, pragnę jedynie Państwu przypomnieć, że wśród wielu ośrodków narodowych, które łącznie tworzą międzynarodową organizację pisarzy, zwaną PEN, istnieje jeden, który zgodnie z naszą ustawą zasadniczą (charter) nakazuje nam specjalny dlań respekt i opiekę; mam na myśli Ośrodek Pisarzy na Wygnaniu (Centre of Writers in Exile). Jeśli nas zapytają, czym jest PEN, sądzę, że odpowiedź najprostsza i najprawdziwsza ze wszystkich brzmi następująco: „Istniejemy po to, by nie potrzebowała istnieć żadna taka organizacja jak ta właśnie organizacja pisarzy na wygnaniu. Pracujemy po to, by nie mogło być już pisarzy na wygnaniu i by samo wyrażenie, które ich określa, wymazane było ze słownika ludzkości."

Temat dyskusji, która potem nastąpiła, brzmiał: „Badania w zakresie bieżących form literackich". Dyskusję zagaił w dowcipny i lekki sposób Denis Saurat, profesor języka i literatury francuskiej na uniwersytecie londyńskim. Wysunął on prowokacyjnie dwa „pewniki": arcydzieło zabija ten rodzaj literacki, w którym jest arcydziełem, następnie zaś, że brak arcydzieła w danym rodzaju jest również śmiertelny. Oświadczył następnie, wśród ogólnego przytakiwania, że na to, by stworzyć nową formę, trzeba nowej treści.

WSPOMNIENIA BYŁEGO KOMUNISTY. Po tomie pierwszym pt. „Arrow in the Blue" ukazał się obecnie tom drugi autobiografii Athura Koestlera, zatytułowany „The Invisible Writing" (Collins & Hamish Hamilton, cena 21 szyl.). Obejmuje on okres od r. 1931 do 1953, ale ostatnich lat kilkanaście (po r. 1940) potraktowanych zostało bardzo krótko.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 11 lipca 1954.

NASZE SPRAWY

DZIATWA

Mało rzucający się w oczy a ważny proces dokonywa się w życiu polskiej emigracji na tej wyspie: w życie tej emigracji zaczyna wchodzić dziatwa, już na obczyźnie zrodzona.

Jeszcze niedawno widywało się na emigracji dzieci, urodzone przed wojną lub na samym początku wojny. Ale dzisiaj, dzieci te przestały być dziećmi; są one dorastającą młodzieżą. Nawet dziecko, urodzone w roku 1940, urodzone już po wyjeździe ojca na zachód, ma dziś lat czternaście, a więc właściwie już nie można go zaliczać do dzieci. Roczników dzieci, urodzonych w latach 1940-1946, na emigracji prawie że nie mamy: niemal na palcach można policzyć rodziny, które nie rozdzielone spędziły lata wojny na obczyźnie, a rodziny, które nie rozdzielone spędziły lata wojny w Kraju tylko w wyjątkowych wypadkach znalazły się dziś na emigracji. Nawet na Bliskim Wschodzie prawie nie rodziły się dzieci: bo mężczyźni byli w wojsku, a kobiety w dalekich obozach. Praktycznie biorąc, rodziły się na emigracji tylko dzieci w małżeństwach mieszanych, ale to zagadnienie osobne.

Ale rok 1945 otworzył obozy w Niemczech, zetknął wojsko z wielkimi masami polskiej ludności cywilnej, umożliwił ucieczki z Kraju. Był to rok masowego wstępowania w związki małżeńskie. Masowego również odnajdywania się i ponownego łączenia z sobą rodzin rozdzielonych.

Poczynając od roku 1946 zaroiło się na emigracji od niemowląt. I niemowląt tych przybywa z każdym rokiem. Dziecko urodzone w r. 1946 ma już dzisiaj osiem lat. Umie już zwykle trochę czytać po polsku i po angielsku. Rozumie, gdy mu głośno czytać „W pustyni i w puszczy". Całkiem rozsądnie opiekuje się młodszym rodzeństwem. Chodzi do szkoły, było już u pierwszej Komunii św. Wiele rzeczy wie i wiele pojmuje.

Widzimy te wszystkie Tereski, Halinki, Marysie, tych wszystkich Wojtków, Józków, Janków, jak w białych sukienkach rzucają kwiatki na procesjach Bożego Ciała, jak w krakowskich strojach uczestniczą w uroczystościach patriotycznych, jak na popisach w polskich szkółkach sobotnich z przejęciem deklamują polskie wiersze. Nowe pokolenie!

Inna to całkiem generacja, niż owe dzieci, które dziećmi być przestały, które widzieliśmy w Londynie i po za Londynem na imprezach harcerskich i innych tuż po wojnie. Nie widziała ona ani Kraju, ani wojny. Nie zna także wędrówek. Nie pamięta powstania warszawskiego. Ani ucieczki z Polski przez zieloną granicę. Ani obozów w Niemczech. Ani kołchozów w Sowietach. Nie widziała, jak rozłupuje się dom, gdy w niego trafi bomba. Nie była ani w Persji, ani w Libanie, ani w Indiach, ani w Ugandzie, ani nawet we Włoszech. Nie umie mówić językiem ki-swahili. O Niemczech i o Sowieciarzach coś słyszała; ale niebardzo zdaje sobie z tego sprawę, że to dwa gatunki ludzkie całkiem różne. Jest po brytyjsku prowincjonalna. Podróż do Walii uważa za ogromną podróż za granicę. Jest trochę rozpieszczona; tak, jak to starsze od niej, wojenne pokolenie nigdy nie było.

A jednak — to w swej istocie taka taka sama polska dziatwa.

Stwarza ona w życiu emigracji wielki problemat. Stwarza go — swoją liczebnością.

Od dziatwy tej wszystkie ośrodki polskie aż się roją. I dla wszystkich ośrodków polskich staje się ona głównym przedmiotem troski i wysiłków organizacyjnych.

Jak na razie, dziatwa ta otrzymała od polskiego, emigracyjnego społeczeństwa rzecz jedną: szkółkę sobotnią. Od szkółek takich, jak i od dziatwy, roi się dziś polska emigracja. Są między nimi szkółki duże, o licznych klasach, o licznym personelu, o dziatwie, liczonej na setki; takie, jak przy Kościele Polskim przy Devonia Rd. w Londynie. I są malutkie, w których jedna jakaś ofiarna osoba uczy dzieci kilkoro lub kilkanaścioro. Ze szkółkami tymi łączą się i inne sprawy: przede wszystkim przygotowanie do spowiedzi i pierwsza Komunia św. Dalej idą polskie nabożeństwa dla dzieci, takie jak na Devonia Road w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, gdy ksiądz proboszcz Turuński ma dla dzieci specjalne kazanie, dzieci siedzą w pierwszych ławkach, a starsze z nich przystępują razem do Komunii św. Następnie idą polskie zabawy dziecinne, majówki, kolonie letnie, wspólne gwiazdki, udział w procesji Bożego Ciała. Zaczyna się rozrastać harcerstwo.

Szkółka sobotnia i wszystko, co się wokół niej skupia, jest drugą, obok polskiej parafii, najważniejszą komórką lokalnego życia polskiej emigracji. Spełnia ona podwójne zadanie. Utrzymuje wiarę oraz utrzymuje polskość.

Szkółka ta jest wielkim osiągnięciem. Emigracja może z tego być dumna, że się już na to osiągnięcie zdobyła.

Ale czy mamy się tym osiągnięciem zadowolić?

Wydaje się, że nadchodzi czas, gdy trzeba będzie zacząć myśleć o następnym kroku. Krokiem tym musi być już nie szkółka sobotnia, ale regularna szkoła. Szkoła, w której dzieci nasze wychowywałyby się i uczyły przez cały tydzień — nawet w ramach ustawodawstwa, narzucającego przewagę obcego języka w nauczaniu — w atmosferze i katolickiej i polskiej.

Nie jest to zadanie łatwe. Przeszkody natury ustawodawczej są nie małe. Ogromną przeszkodą są względy finansowe. Wielką przeszkodą jest i rozproszenie. Nie ma się co łudzić, by zrobienie tego nowego kroku było możliwe prędko i było możliwe wszędzie.

A jednak — Żydzi mają w Anglii rozwinięte własne szkolnictwo. To prawda, że jest ich więcej, niż nas. To prawda, że żadna inna szkoła nie zaspakaja ich potrzeb religijnych, tak jak potrzeby religijne naszej dziatwy zaspokoić może szkoła katolicka angielska, a więc mus posiadania własnej szkoły odczuwają silniej.

A jednak... To za mało, by się dzieci nasze uczyły w polskiej szkółce raz w tygodniu, kiedy po pięć dni w tygodniu chodzą do szkoły angielskiej.

Gdy się jakąś sprawę postawi na porządku dziennym, to się ją w końcu rozwiąże. Postawmy ją więc na porządku dziennym.

POLONUS

LISTY

CZY ŚW. BONIFACY APOSTOŁOWAŁ W POLSCE?

Szanowny Panie Redaktorze!

W artykule o św. Bonifacym męczenniku, w numerze 25 ŻYCIA, napisano, że apostołował on w krajach niemieckich, Francji, Włoszech itd. Nie wspomniano, że w swej pracy misyjnej przechodził on również na wschód przez kraje Słowian.

W miasteczku Klewań w powiecie równieńskim na Wołyniu, siedzibie książąt Czartoryskich, istnieje wspaniały kościół barokowy, pod wezwaniem Zwiastowania N. M. P., ufundowany przez książąt Czartoryskich.

W kościele tym jeden z licznych ołtarzy jest poświęcony św. Bonifacemu.

W ołtarzu znajduje się piękny obraz Świętego, a niżej w niszy mieszczą się relikwie Świętego, umieszczone w pięknej srebrnej trumience, którą w czasie dorocznego odpustu w dniu 19 czerwca wystawiano na ołtarzu i otaczano dużą ilością świec i kwiecia.

W czasie takiego odpustu w roku 1923 przybył ś.p. biskup Ignacy Dubowski, wówczas ordynariusz diecezji łucko-żytomierskiej i w asyście licznego duchowieństwa odprawił uroczystą Sumę. Kazanie w czasie tej uroczystości wygłosił również dziś nie żyjący ś.p. infułat Sznarbachowski z Kowla.

Mówiąc o życiu i pracach św. Bonifacego powiedział, że św. Bonifacy w swej pracy przeszedł na wschód przez kraje Słowian i doszedł do dzisiejszego Kijowa.

Należy sądzić, że tak wielki kaznodzieja, jakim był ś.p. infułat Sznarbachowski, który kazania swe opracowywał bardzo starannie, musiał opierać się na pewnych źródłach.

Byłoby rzeczą bardzo ciekawą, szczególnie teraz, kiedy przygotowujemy się do obchodu tysiąclecia naszej historii, odnaleźć jakieś ślady apostolstwa św. Bonifacego na ziemiach polskich.

Franciszek Siudak

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

OBRONCA MONTE CASSINO O HEGEMONII PRUSKIEJ. Niemiecki generał F. von Senger und Etterlin, który w r. 1944 kierował jednym z odcinków obrony Monte Cassino, później zaś przebywał w Anglii jako jeniec wojny, wygłosił w trzecim programie BBC znamienne przemówienie o zagadnieniu kierownictwa (leadership) w Niemczech.

Von Senger stwierdza, że rozwój stosunków wewnętrznych w Niemczech poszedł w ostatnich stuleciach innymi torami niż w Anglii, Francji i Włoszech. Brak było w Niemczech ruchów o charakterze rewolucyjnym, które walczyłyby o wolności obywatelskie czy zjednoczenie kraju. Reformy przeprowadzane były w Niemczech od góry. Zjednoczenie Niemiec dokonane zostało przez jednego człowieka: Bismarcka, w przeciwieństwie do Włoch, gdzie ruch w kierunku zjednoczenia miał w sobie znaczne więcej czynników liberalizmu.

Za inną przyczynę faktu, że w Niemczech nie wykształciła się demokracja polityczna, von Senger uważa położenie Niemiec między wschodem i Zachodem, co zawsze niosło ze sobą element niepewności. Niepewność ta była podstawą, na której wyrosła hegemonia Prus. „Same początki królestwa pruskiego — podkreśla von Senger — leżały w ośrodkach na wschód od linii Odry i Nysy, a Berlin był jego naturalnym ośrodkiem. Teraz jednak, póki trwa tragiczny podział Niemiec, centrum kulturalne znajdować się będzie dalej na zachód, a wpływ wschodu nie będzie już tak ważny w Niemczech."

Dalszym czynnikiem, który — jak podkreśla von Senger — działał na rzecz wzmocnienia władzy państwowej a na niekorzyść wpływu społeczeństwa na rządy, było panowanie Niemiec i Austrii nad obcymi narodami, jak Polacy, Czesi i Chorwaci. „Zachodnie części Niemiec od dawna już prawdopodobnie przyswoiłyby sobie zachodnie instytucje polityczne, gdyby nie były związane z rządami, które zajmowały się tymi zagadnieniami wschodnimi."

Stwierdzenia to niewątpliwie ciekawe i nieczęste u pisarzy i publicystów niemieckich. Gen. von Senger jest kierownikiem jednego z oddziałów tzw. szkoły Salem w miejscowości Spetzgart. Celem szkoły — jak wynika z jego prelekcji radiowej, ogłoszonej potem drukiem przez tygodnik „The Listener" — jest wpajanie wychowankom zasad demokracji i liberalizmu na wzór zachodni.

Trudno przypuszczać, by działalność ta mogła objąć istotnie szerokie warstwy młodego pokolenia niemieckiego.

ANGLICY O KSIĄŻCE LEDNICKIEGO. „Times Literary Supplement" poświęca sporą recenzję książce prof. Wacława Lednickiego „Russia, Poland and the West", o której pojawieniu się niedawno donosiliśmy.

„Gdy się czyta tę godną uwagi serię essayów na brzemienny fatalizmem temat Rosji, Polski i Zachodu, tak jak on odzwierciedla się w literaturze — pisze recenzent — na myśl nieodparcie przychodzi straszliwy epos Nibelungów. Prof. Lednicki stawia nam przed oczy tragedię dziejową na skalę podobnie gigantyczną; bohater po bohaterze kolejno uwikłany zostaje w tę tragiczną winę, za którą, by przytoczyć słowa Maxa Schelera, „jest rzeczą niemożliwą oskarżać kogokolwiek i w której nie może być sędziów". Poeta polski Adam Mickiewicz jest Siegfriedem tej tragicznej epopei; ale, jak widzimy, słaby i ciągle rozpaczający Czadajew, Puszkin, Lermontow, Dostojewski i Aleksander Błok także grali kierownicze role (wspaniałe lub ponure) na posępnym tle historii wieku XIX i początków XX. Potężny wpływ poetów na sferę polityki, którego Byron jest tak wybitnym przykładem (a wpływ Byrona na Mickiewicza był decydujący), znajduje szczególnie silny wyraz w fatalnym oddziaływaniu Puszkina w kierunku wrogości wobec Polski i wobec Zachodu."

Recenzent — z którego poglądami, jak widzimy, nie zawsze można się zgodzić — omawia następnie aprobująco to, co Lednicki pisze o Puszkinie i Czadajewie; stwierdza również, że autor przedstawił poważne argumenty na poparcie swej tezy o wpływie Mickiewicza na Czadajewa i na Francuza Custine'a, autora książki „La Russie en 1839". Mniej zgadza się recenzent z tym, co Lednicki pisze o antypolskim stanowisku Dostojewskiego i jego przejawach. Ale i tu, zdaniem recenzenta, autor rzucił dużo nowego światła na różne sprawy.

Ten przegląd literackich aspektów i oddziaływań stosunków rosyjsko - polskich i rosyjsko - europejskich — czytamy w zakończeniu recenzji — całkowicie potwierdza zdanie Błoka o tym, że sztuka, życie i polityka są nierozłączne. „Idealizm i patriotyzm autora, połączony z jego głęboką i intymną wiedzą o dziełach i osobistościach, o których mówi, zrodził dzieło, które ma własną absolutną wartość, całkiem niezależną od wartości względnej, słusznie uwydatnionej przez wydawców, a polegającej na rzuceniu światła na rozwój sytuacji dzisiejszej."

ZGON POTENTATA PRASOWEGO

Dnia 15 czerwca zmarł w szpitalu w Southampton w wieku lat 74 jeden z angielskich „lordów prasowych" wicehrabia Camrose, główny właściciel i kierownik wydawnictwa „Daily Telegraph".

Pierwotne nazwisko jego brzmiało William Ewert Berry; pochodził z miejscowości Merthyr Tydfil w Walii, gdzie ojciec jego był „aldermanem" (ławnikiem). Jako 14-letni chłopak dostał się do redakcji pisma „Merthyr Times", gdzie otrzymał pierwszą praktykę dziennikarsko-wydawniczą. Redaktorem tego pisma był W. W. Hadley, którego później lord Camrose zrobił redaktorem „Sunday Times". Losy tak dziwnie zrządziły, że Hadley przeżył swego najpierw podwładnego, później szefa i chlebodawcę, i napisał o nim wspomnienie pośmiertne do „Sunday Times".

Z Walii William Berry ruszył do Londynu i tam zaczęła się jego właściwa kariera prasowa. Mając lat 22 i kapitał nieprzekraczający stu funtów założył pierwsze swe samodzielne wydawnictwo „Advertising World". W dwa miesiące później młodszy jego brat Gomer Berry (obecny lord Kemsley) przystąpił do spółki z nim i razem założyli przedsiębiorstwo wydawnicze. Po dziewięciu latach bracia Berry sprzedali „Advertising World" za 11.000 funtów, a w r. 1915 kupili „Sunday Times", który miał wówczas tylko 30.000 egzemplarzy nakładu. Pod redakcją Williama Berry to pismo niedzielne poczęło zdobywać sobie dużą poczytność.

Bracia Berry nabyli potem pismo „Financial Times" oraz firmę wydawniczą Cassels (przedsiębiorstwa te później sprzedali). W r. 1928 na własność ich oraz lorda Iliffe przeszedł wielki dziennik londyński „Daily Telegraph". William Berry (mianowany w r. 1929 baronem, a w r. 1941 wicehrabią Camrose) został redaktorem tego dziennika, którego nakład zaczął szybko wzrastać. Kiedy w r. 1930 cena egzemplarza „Daily Telegraph" zniżona została z 2 d do 1 d, nakład w ciągu jednego dnia prawie się podwoił.

Spółka braci Berry — później lorda Camrose i lorda Kemsleya — trwała do r. 1937. W roku tym lord Camrose odstąpił bratu swe udziały w „Sunday Times", sam zaś zatrzymał „Daily Telegraph" i pismu temu, związanemu blisko kierunkiem z partią konserwatywną, poświęcił całą swą energię.

W tym samym roku 1937 lord Camrose wykupił najstarszy z dzienników londyńskim „The Morning Post" i połączył go z „Daily Telegraphem" (w którego podtytule jest to dotąd uwydatnione).

Założony jeszcze przed zakupem „Daily Telegraphu" koncern prasowy „Allied Newspapers" nosi obecnie nazwę „Kemsley Newspapers". Obejmuje on poza „Sunday Times" szereg gazet porannych, wieczornych i tygodniowych w różnych miastach prowincjonalnych Wielkiej Brytanii. W r. 1947 — jak stwierdził lord Camrose w napisanej przez siebie książce o prasie angielskiej — koncern ten wypuszczał spod prasy 26.500.000 egzemplarzy gazet tygodniowo, a jego wartość rynkowa oceniana była na 23 miliony funtów.

Organy prasowe lorda Camrose i lorda Kemsleya na ogół popierały zawsze oficjalny kurs polityki brytyjskiej. Niezależnie od tego wyróżniały się swym stanowiskiem bardziej Polsce przyjaznym, niż wiele innych dzienników. W okresie Jałty „Daily Telegraph" zamieścił artykuł domagający się pozostawienia przy Polsce Małopolski wschodniej. Kilka lat temu na łamach „Daily Telegraph" prowadzona była akcja zbiórkowa na budowę pomnika lotników polskich w Northolt, która dała pokaźne wyniki.

Kierownictwo „Daily Telegraph" przejął po zmarłym jego syn, nowy lord Camrose wraz ze swym bratem Michałem Berry.

WENECKIE „BIENNALE". W tych dniach otwarte zostało XXVII „Biennale" weneckie — największa w świecie wystawa sztuki, odbywająca się co dwa lata (stąd nazwa).

Tym razem „Biennale" obejmuje 4.000 dzieł sztuki z 32 krajów. Największa liczba eksponatów pochodzi z Francji i Niemiec; sporo rzeczy nadesłanych zostało i spoza żelaznej kurtyny, z Polski, Czechosłowacji, Węgier i Rumunii. Wystawa potrwa 4 miesiące.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

WALKA O PODWYŻKĘ POBORÓW POSŁÓW

Od dawna już żadna sprawa nie wywołała tak namiętnych reakcji w parlamencie jak negatywne ustosunkowanie się rządu do starań o podwyżkę poborów członków Izby Gmin. Podwyżka ta, w myśl zaleceń specjalnej komisji, miałaby wynosić £ 500, tj. 50% dotychczasowego uposażenia. W głosowaniu Izba Gmin wypowiedziała się za takim właśnie załatwieniem sprawy — rząd jednak przez usta Churchilla zadeklarował, że podwyżki tej udzielić nie może, proponując równocześnie dalszą dyskusję nad „alternatywnymi metodami" przyjścia z pomocą znajdującym się w materialnej opresji M. P-som.

Deklaracja rządu wywołała gwałtowne protesty przede wszystkim ze strony Partii Pracy; padły zarzuty, że takie stanowisko idzie na rękę ludziom bogatym, upośledza natomiast posłów ze sfer robotniczych. Ale i wielu konserwatystów nie jest zadowolonych ze stanowiska rządu. Tak więc konserwatywny „Sunday Times" określa tę decyzję jako „pomyłkę".

„Jest to sprawa — pisze „Sunday Times" — która powinna być rozważona i załatwiona w sposób rzeczowy, a nie z punktu widzenia korzyści partyjnych, co, jak wielu ludzi przypuszcza, musiało mieć wpływ na rząd."

Cały ten konflikt zakończy się niewątpliwie, zgodnie z tradycjami brytyjskiego życia politycznego, jakimś kompromisem, choć narobić może jeszcze dużo zamieszania.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

RELIGIA, SPRAWY KOŚCIOŁA

Papież Pius XII LEKARZE DUSZY. Przemówienia z 13. 9. 1952 i 13. 4. 1953. Dokumenty Nauki Kościoła seria III, tomik 8. Za zezwoleniem władzy duchownej. Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas. Londyn 1954. Stron 20, okł.

Papież Pius XII GENETYKA — DZIEDZICZNOŚĆ — EWOLUCJA. Przemówienie z 7. 9. 1953 do uczestników Pierwszego Kongresu Międzynar. Genetyki Medycznej. Dokumenty Nauki Kościoła seria III, tomik 9. Za zezwoleniem władzy duchownej. Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas. Londyn 1954. Stron 16, okł.

WHITE PAPER ON THE PERSECUTION OF THE CHURCH IN POLAND. Introduction and selection of documents by Wiesław Żyliński. Edited by Bolesław Wierzbiański. Published by United Polish Protest Against the Persecution of the Church in Poland, 10, Stanhope Place, London, W.2. Str. 80.

Władysław Facchinetti (opracował na podstawie dokumentów) PIUS XII I POLSKA W LATACH 1939 - 1945. Za pozwoleniem władzy duchownej. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas. Londyn 1954. Str. 12, na stronie tytułowej zdjęcie Piusa XII.

PAMIĘTNIKI

Stefan Korboński W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ... Biblioteka „Kultury" t. VII. Instytut Literacki, Paryż 1954. Stron 494.

Kazimierz Nałęcz. WSZYSTKO, CO NASZE POLSCE ODDAMY! Ze wspomnień harcerskich. Biblioteka Ogniw Nr 2. Zw. Harcerstwa Polskiego Główna Kwatera Harcerek Poza Granicami Kraju. Londyn 1954. Stron 20, fotoprint, ilustr.

PUBLICYSTYKA

Z. Daszewski WAM POLSZY ZACHATIEŁOS... Dlaczego przeciw materialistycznemu komunizmowi. Nakładem autora. Paryż 1954. Stron 70.

A. Rock TROCKIZM I CZWARTA MIĘDZYNARODÓWKA. Co myślą wrogowie Kościoła? (II) Wyd. Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii. Londyn 1954. Stron 12.

POEZJA

Marian Hemar FRASZKOPIS. Oficyna Poetów i Malarzy. Na emigracji w Anglii (Tunbridge Wells) 1954. Druk bibliofilski, dwubarwny, stron 22. Dwa portrety Ign. Krasickiego: Antoniego Olenczyńskiego i Per Kraffta.

Józefa Radzymińska POPIÓŁ I PŁOMIEŃ (poemat sceniczny i wiersze powstańcze). Buenos Aires 1954. Stron 40, okł. kartonowa.

BELETRYSTYKA

F. Antoni Ossendowski PUSZCZE POLSKIE. Posłowie: Wierny las — Zofia Kossak. Wydawnictwo Polskie Tern (Rybitwa) Book, Londyn 1953 (książka ukazała się w obiegu księgarskim w lipcu 1954). Stron 252, na karcie tytułowej druk dwubarwny, okładka płócienna z tłoczonym herbem Polski i Litwy w trzech kolorach, wielobarwna obwoluta (kopia obrazu Kazimierza Sichulskiego). Litografia. Liczne ilustracje w tekście, dwie mapy puszcz polskich.

PODRĘCZNIKI

Stanisław Piekut CORSO DI LINGUA POLACCA. Pubblicazioni del Seminario di Slavistica dell' Istituto Universitario di Napoli. Serie I (Testi e manuali) N. 3. Editrice Studium, Roma (1954). Stron 236.

CZASOPISMA

Ks. Włodzimierz LISTY DO PRZYJACIELA. Ave Maria. Nr 4. Fawley Court, 31 maja 1954. (For private circulation only). Stron 12, ilustr. w tekście. Pierwszy numer typograficznie.

◆◆

Wobec zapytań naszych Czytelników wyjaśniamy, że w „Notatkach bibliograficznych" staramy się rejestrować wszelkie **przejawy** działalności wydawniczej w języku polskim na obczyźnie, bez względu na wartość i tendencje poszczególnych publikacji. Zamieszczenie notatki bibliograficznej nie jest w żadnym wypadku wyrazem aprobaty poglądów wyrażonych w takim czy innym wydawnictwie.

Czas odnowić prenumeratę

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12. Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: **a) w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); **b) w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego. **c) we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. - 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlinska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile. Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P. M. K.**, Schorsmolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118, Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"** — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz **M. Kijowski** — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich, oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12,, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr. B. Kurowski** — Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme. Z. Bulhak-Jelska** — via Salaria 300/e, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.